Nr. 250. Lwów — Czwartek dnia 1 Listopada. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 5 k. 20 h. w Niemczech . . . 6 „ — „ w innych Państwach . . 7 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy słać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 3 k.
Numer pojedynczy we Lwowie . . 6 h. na prowincyi . . 8 h.
Numery z poprzednich dni po 20 h.
Wyłącznie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłaty miejscowe przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach słowem tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. korespondencyi prywatnej „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Wszystkich Św. Joila Pr.
Jutro: Dzień Zaduszny Artemija
Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 6 m. 52 Zachód „ „ 4 m. 35
Długość dnia godzin 9 minut 44 Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Zgromadzenie wyborców miasta Krakowa.

Kraków, dnia 30 października.

W sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń odbyło się wczoraj o godzinie 6 wieczorem zgromadzenie przedwyborcze, w którem wzięli udział reprezentanci wszystkich pracujących sfer naszego miasta, a więc duchowieństwo oraz inteligencya w najszerszem tego słowa znaczeniu, bo od naczelników władz do urzędników wszystkich stopni i dykasteryj, od profesorów uniwersytetu do nauczycieli ludowych. Przybyło liczne grono adwokatów, lekarzy, kupców, przemysłowców; niemniej duży był zastęp majstrów tutejszych i rękodzielników. Na zebraniu obecny był także JE. b. minister dr. Julian Dunajewski. Na sali zebrało się przeszło 300 osób, szczelnie ją wypełniając.

Zgromadzenie zagaił prezes Rady powiatowej dr. Franciszek Paszkowski, oświadczając, że czyni to w imieniu inicyatora zebrania prof. dr. Henryka Jordana, który z powodu śmierci żony przybyć nie mógł. Mówca prosi o wybór przewodniczącego.

Przez aklamacyę zgromadzenie powołuje na przewodniczącego p. dr. Franciszka Paszkowskiego.

Podziękowawszy za wybór, p. dr. Franciszek Paszkowski przemówił jak następuje:

Znane wypadki ostatnich lat, które uniemożliwiły wszelką pracę Rady państwa i zachwiały samą podstawę parlamentarnych rządów, doprowadziły do tego, że rząd chwycił się środka, uznanego jako „ostatnia próba konstytucyjna“: odwołania się do ludów monarchii, aby o przyszłych jej losach w powszechnych wyborach ostateczny wydały wyrok. Stan parlamentarnej anarchii, spowodowany obstrukcyą, najprzód niemiecką, później czeską, zaciężył nad całem życiem organizmu państwowego, powstrzymał prace ustawodawcze, sparaliżował rozwój ekonomiczny, osłabił znaczenie i siłę tej części monarchii wobec Węgier, oraz powagę państwa na zewnątrz i zatamował postęp ku lepszemu we wszystkich dziedzinach pracy publicznej. Najdonioślejsze więc interesa państwa i kraju naszego wymagają, by tej anarchii parlamentarnej kres położyć, by ta ostatnia próba konstytucyjna odpowiedziała intencyom wspaniałomyślnego, dbałego o dobro swych ludów Monarchy, by nie przyniosła zawodu, którego niedające się przewidzieć następstwa budzić muszą najpoważniejsze obawy w każdym dbałym o utrzymanie konstytucyjnych swobód obywatelu, a zwłaszcza w każdym obywatelu tego kraju.

Posłów naszych czeka więc wielkie, pełne odpowiedzialności zadanie współdziałania w przywróceniu powagi parlamentu, w ratowaniu bytu parlamentarnego ustroju, którego utrzymania tak doniosłe interesa kraju naszego i państwa wymagają. — Jeżeli zaś od początku ery konstytucyjnej zasada solidarności Koła polskiego uznawana była powszechnie jako konieczny warunek skutecznej obrony naszych praw narodowych w Radzie państwa, toć rzeczą jest oczywistą, że bronić tych praw w dzisiejszych tak trudnych warunkach i skutecznie współdziałać, w tej ostatniej próbie ratowania parlamentarnego życia, może tylko jednolita, silna swą organizacyą, na bezwarunkowej solidarności oparta reprezentacya kraju naszego, reprezentacya, z którą dla jej siły liczyłyby się inne stronnictwa w Radzie państwa, któraby występując z jednej strony stanowczo przeciw obstrukcyi skądkolwiekby ta wychodziła, z drugiej strony bronić mogła skutecznie autonomii kraju i równouprawnienia wszystkich narodów monarchii, z którąby wreszcie na wypadek nieudania się tej ostatniej konstytucyjnej próby liczyć się musiał rząd wśród wszelkich, jakieby wypaść mogły ewentualności.

Zdawałoby się, że w tak doniosłej chwili złagodniećby powinny partyjne walki, że bez względu na różnice zapatrywań, skupićby się powinny wszystkie narodowe stronnictwa pod hasłem solidarności Koła polskiego, jako zasady gwarantującej jedynie skuteczną obronę parlamentaryzmu i interesów naszego kraju. Stało się jednak inaczej, a hasło walki z zasadą solidarności Koła polskiego wyszło — rzecz dziwna — od ludzi, którzy zasady te do niedawna jeszcze jako dogmat polityki narodowej uważali. Pod hasłem tem ogłoszono program, w niczem prawie nie różniący się od polityki, jaką Koło polskie od lat 30-tu prowadziło; usiłowano stworzyć koncentracyę żywiołów demokratycznych, sojusz ze stronnictwami opozycyjnemi, stojącemi na gruncie narodowym; znaleziono nawet punkty styczne ze stronnictwem socyalno-demokratycznem, którego z dziwną naiwnością, mimo znanych enuncyacyj na zagranicznych kongresach socyalistycznych, nie przestano uważać za stronnictwo, stojące na gruncie narodowym.

Hasło walki z zasadą solidarności Koła polskiego nie znalazło jednak oddźwięku w kraju; nastąpiły znane oświadczenia posłów demokratycznych i secesye, a koncentracya poniosła zupełną klęskę w wyborach uzupełniających do Sejmu z miast. Mimo tego jednak walka pod tem hasłem trwa dalej, a hasło to staje się coraz bardziej radykalnem — stwierdzając znaną prawdę, że na równi pochyłej radykalizmu zatrzymać się w pół drogi nie można. Hasło warunkowej solidarności, rzucone na zjeździe sierpniowym we Lwowie, zamieniło się na zebraniach wyborczych na hasło „precz z Kołem polskiem“, a jeden z głównych twórców koncentracyi i domniemany kandydat na posła w Krakowie, doczekał się tego, że na zebraniu przez niego samego urządzonem, wbrew niemu, uchwalono rezolucyę, wykluczającą wprost wybór posła, któryby do Koła polskiego wstąpił.

Pod takiemi hasłami prowadzona i do takich uchwał doprowadzająca akcya wyborcza, wymaga energicznego przeciwdziałania ze strony wszystkich, którzy tę nową formę *liberum veto* uważają za zgubną dla kraju; a w tej tak doniosłej dla kraju chwili, skupić się muszą i powinni bez różnicy zapatrywań do wspólnej akcyi wyborczej wszyscy, którzy zamiast wichrzenia i negacyi, pragną, by z wyborów wyszła jednolita, silna, solidarna, zdolna do uzdrowienia parlamentarnych stosunków i skutecznej obrony interesów kraju reprezentacya, i by wybory posłów z naszego miasta w tym duchu wypadły.

Zabrał głos prof. dr. Bolesław Ulanowski i przemawiał wśród oklasków o potrzebie solidarności Koła polskiego. Przemówienie to brzmi:

P. przewodniczący zauważył z wielką słusznością, że powstająca w ostatnich czasach agitacya przeciwko solidarności w Kole polskiem jest właściwie skierowaną przeciw istnieniu Koła, i doprowadzić musi ostatecznie do hasła „precz z Kołem polskiem“. Niedawno jeszcze bronienie tej zasady było zupełnie zbytecznem. Obecnie, niestety, stosunki uległy zmianie i uroczyste obstawanie przy tem kardynalnym punkcie w organizacyi naszej reprezentacyi w parlamencie wiedeńskim przedstawia się jako nieodzowna konieczność. Dzisiejsze zgromadzenie zwołanem jest w celach wyborczych, ale stać się ono powinno zawiązkiem licznego i karnego stronnictwa, któreby mogło czuwać z całą usilnością, aby duch uchwał, które na niem zapadną, nie zgasł po dokonanych wyborach. Dlatego, choć „solidarność Koła“ wydaje się pojęciem bardzo prostem i naturalnem, uważam za wskazane przedstawić, w jaki sposób jest rozumianą przez osoby, które dały inicyatywę do naszego zebrania, ażeby usunąć wszelkie możliwe nieporozumienia i ażeby pomiędzy nami wszystkimi zawarte zostały pod tym względem *clara pacta*.

Nie chcę przeczyć, że ze stanowiska teoretycznego wszelkie stałe wiązanie się członków tego samego parlamentu w oddzielne grupy czy kluby przedstawia się jako anomalia, i że pełna swoboda posłów łączenia się stosownie do okoliczności w chwilowe związki, w celu przeprowadzenia pewnych konkretnych programów. Ale doświadczenie, oparte na historyi parlamentarnej wszystkich państw o ustroju konstytucyjnym, poucza nas o zupełnej niemożliwości przeprowadzenia w praktyce tych utopijnych zasad. Na to trzebaby, ażeby do parlamentów wysyłano samych bezwzględnie dobrych i niezależnych reprezentantów, i żeby społeczeństwo w danem państwie było narodowościowo zupełnie jednolitem. Z tego powodu, zwłaszcza w Austryi, potworzyły się w parlamencie stronnictwa z cechą wybitnie narodową, uznając za główne swoje zadanie strzeżenie interesów narodowych, podporządkowując im wszystkie inne. Tak robią Niemcy i Czesi, i gdyby przyszło do rozbicia Koła polskiego, to jedyni w Austryi Polacy wyrzeklibyby się na korzyść innych narodowości najskuteczniejszego środka działania na tle urządzeń konstytucyjnych. Solidarność Koła jest więc identyczną z istnieniem Koła, którego jest prawdziwą i jedyną racyą bytu.

Zarzuty, które w ostatnich czasach podnoszono przeciwko solidarności w Kole, opierają się głównie na argumentach, zaczerpniętych z krytyki działalności reprezentacyi naszej w Wiedniu. Nie mam zamiaru ani bronić Koła, ani osądzać jego postępowania. Zwracam tylko uwagę, że jeżeli Koło istotnie zawiniło w tym lub owym przypadku, to chyba należy rozumować, że się to stało mimo, ale nie wskutek solidarności w Kole, i że wina spada w tym wypadku raczej na wyborców, którzy za mało się troszczą, aby wysyłać do parlamentu ludzi, mogących sprostać swojemu zadaniu.

Przeciwnicy solidarności w Kole polskiem należą do rozmaitych obozów. Najmniej niebezpieczni są socyaliści. Ci bowiem otwarcie i bezwzględnie występują wprost przeciwko Kołu i czynią to zupełnie zgodnie z własną organizacyą, w której absolutna panuje solidarność. Nie chcę podejrzywać o nieszczerość i obłudę tych socyalistów, którzy twierdzą i chcą przekonać, że stoją na gruncie narodowym. Ale nawet, jeżeliby tak istotnie myśleli, to międzynarodowy charakter socyalizmu, ścisła i znakomita organizacya ich stronnictwa, mającego kosmopolityczne zadania na oku, nie pozwolą nigdy wyznawcom socyalizmu uznać na gruncie parlamentaryzmu innej solidarności jak własnej. Solidarność jakichkolwiekbądź innych związków politycznych musi być i będzie zawsze przez nich zwalczaną. Brak posłów socyalistycznych jest zresztą dla Koła polskiego najmniejszą stratą, bo inne narodowe i solidarne kluby w parlamencie austryackim pozbawione są uczestnictwa współplemiennych im socyalistów.

Daleko większe grozi niebezpieczeństwo od tych, którzy pozornie hołdują zasadzie solidarności Koła, szerząc przekonania, że interesa narodowe nie będą narażone na szwank, jeżeli zamiast jednolitego Koła, powstanie więcej grup posłów polskich, mających w pewnych przypadkach działać w porozumieniu.

Odróżnić tu należy trzy charakterystyczne odcienia.

Jedni oświadczają, że naturalnie do Koła wstąpią, ale głoszą równocześnie przed wyborcami, że gdyby nie dzisiejsza organizacya Koła, to mniej krępowani, daleko więcej dla kraju zdziałać by mogli, i starają się w ten sposób zyskać dla siebie osobiste sympatye elektorów, dyskredytując Koło i zapewniając sobie na przyszłość dyspensę za lenistwo i obojętność w pracach parlamentarnych. Ci wprawdzie nie łamią solidarności w Kole, ale niszczą równie cenną solidarność pomiędzy społeczeństwem polskiem a jego reprezentacyą.

Inni zapowiadają zaraz w mowach kandydackich, że mają już przygotowane poprawki do statutu Koła i zobowiązują się czynić natychmiast starania o ich przeprowadzenie. Jeżeli zostaną przegłosowani, to oczywiście albo natychmiast, albo po poprzedniem porozumieniu się z wyborcami, ewentualnie po pozornem złożeniu mandatu i ponownym wyborze, z Koła wystąpią. Takie rozumowanie nikogo chyba nie omyli; tu idzie tylko o pewną metodę w opuszczeniu Koła i złamaniu solidarności, i tu równocześnie grozi ubezwładnienie Koła przez ustawiczne debaty statutowe, prowadzone pod grozą dezercyi. Tu celem jest właściwie teroryzowanie przez jednostkę wszystkich innych kolegów w Kole dla zyskania sobie u wyborców opinii taniej, a dla interesów narodowych tak szkodliwej samodzielności.

Ostatni nareszcie działają pod hasłem niewstępowania do Koła, a tworzenia odrębnych grup, któreby z Kołem polskiem stanowiły co się tyczy spraw narodowych rodzaj federacyi. A więc za każdym razem prezesi czy nawet komisye parlamentarne wszystkich tych klubów i frakcyj, musiałyby się naradzać, czy w danym razie zachodzi interes narodowy, a później dopiero odbywałyby się pertraktacye w sprawie wspólnego wystąpienia w pełnej Izbie. Pomijam wzgląd, ile taki proceder czasu by musiał zabrać, a wolę odrazu postawić pytanie: czy posłowie, nie chcący poddać się jako jednostki zasadzie solidarności Koła, związani w oddzielne grupy, nabędą o tej solidarności i o tem, kiedy rzeczywiście idzie o interes narodowy, innych niż poprzednio przekonań?

A więc będzie to rozbiciem stanowczem Koła, będzie to zmartwychwstaniem w Wiedniu wobec Niemców, Czechów i Włochów dawnego sejmu polskiego i ziemskich sejmików, będzie to zainscenowana dla obcych ilustracya tych urządzeń, którym zawdzięczamy, że walczyć musimy obecnie krok za krokiem o szczątki sponiewieranej polskości.

Czegoż mamy więc my tutaj zgromadzeni żądać od kandydatów na posłów i jak mamy rozumieć solidarność Koła?

Musi ona pozostać bezwzględną i tylko ten, który ją tak ściśle pojmować będzie, może głosy nasze otrzymać. Statut Koła, jeżeli jest wadliwy, to w stosownej porze może naturalnie uledz poprawkom. Ale to jest sprawa wewnętrzna Koła. Wyborcy do niej mięszać się nie powinni. Posłowie nie mają prawa czynić zależnem wstąpienia swojego do Koła od jakichkolwiek tych warunków.

Jeżeli sądzą, że ich pojęcia o akcyi parlamentarnej są lepsze i dla sprawy korzystniejsze, jak te, które dotychczas w Kole panowały, to niechaj lojalnie i w dobrej wierze pracują nad kolegami i zyskują ich dla własnych poglądów. Niech korzystają z solidarności Koła, jako gwarancyi, że żaden poseł polski w Wiedniu nie może przez odstępstwo usunąć się z pod ich propagandy i wpływu. Niechaj zamieniają się zdania w Kole, niech następuje przeobrażenie w przekonaniach, ale zawsze tylko na tle jednolitego i narodowego, bezwzględną solidarnością uzbrojonego Koła. (Huczne brawa).

Z kolei przemawiał ks. prałat Bukowski, który, zgadzając się w zupełności z zapatrywaniem, że solidarność Koła polskiego jest solidarnością narodową, oświadczył w imieniu większej części duchowieństwa, że uznaje ono potrzebę solidarności Koła polskiego. (Brawo). W dalszym ciągu mówca zalecał kandydaturę profesora Krotoskiego na kuryę V.

Przewodniczący p. Paszkowski zaznacza, że celem zebrania jest omówienie zasadniczych kwestyj, a nie stawianie poszczególnych kandydatów.

Prof. Milewski przedstawił zgromadzeniu, jak ta, tak potrzebna, a tak zaczepiana ogólnikami solidarność Koła w praktyce wygląda; wykazywał, jak sam fakt, że po za Kołem było 13 posłów polskiego pochodzenia, rzeczywiście osłabił prawicę i utrudnił czegokolwiek zdobycie. Najważniejsze uchwały polityczne Koła zapadały często jednomyślnie, tak, że o partyjnem przegłosowaniu jakiegoś politycznego odłamu Koła polskiego faktycznie nie może być mowy. Moment ten stwierdza mówca przytoczeniem głosowań, gdzie bardzo często t. zw. prawica, jak t. zw. lewica dzieliła się w głosowaniu. Dowodem niepartyjności jest także uchwała Koła, powołująca na wiceprezydenta Izby prof. Piętaka, który w każdym razie do t. zw. „kliki konserwatywnej“, mającej rzekomo polować na wszystkie stanowiska, nie należy.

Czy solidarność krępuje członków Koła? Tak — i słusznie. I znowu mówca wykazuje, jak cenzura Koła dla mów interpelacyi i wniosków tak samo i przeciwko niemu się zwracała; jak raz na żądanie właśnie p. Rutowskiego, mówcy interpelacyi wnieść nie pozwolono. Nigdy jednak nie odrzuciło Koło żadnego realnie doniosłego wniosku; a zresztą samo stawianie wniosków bez szansy ich przeprowadzenia, może być ważnem osobiście dla posła, który się mowami czy wnioskami chce przed wyborcami pochwalić, ale nie jest bynajmniej interesem kraju, a ten tylko dyrektywą postępowania posłów i zasadą ich organizacyi być powinien. (Brawo).

Przechodząc do kwestyi, czy solidarność ważna jest na przyszłość, stwierdza, że rozgłaszane dziś, celem uśpienia sumienia wyborców, hasło: „solidarność w sprawach narodowych, wolność we wszystkich innych“ — jest iluzyą lub obłudą. Nasz interes narodowy nie kończy się na sprawie języka; mamy najżywotniejsze sprawy krajowe, ekonomiczne, które równie solidarności potrzebują, bo tylko wtedy można mieć poważną szansę ich realizacyi. (Brawo).

Wrogom naszych praw i naszych interesów zależy na tem, aby Koło nie było zwartą

---

2)

Marya Colonna Walewska.

PATRYCYUSZ.

Obrazek z czasów panowania Fryderyka Augusta Mocnego.

(Dokończenie).

Bez miary i granic przylgnął do dziewczyny.

— Gdybym mógł, niebo zdjąłbym z wysokości i rzucił tobie, jako kobierzec pod stopy... mówił cicho i milkł, przerażony własną szczerością — a ona zwracała wolno popielatą główkę ku niemu.

— Gdyby!... Ale my jeno ziemię mamy — szarą i smutną — pod nogami... — odparła raz — i wyprostowała się, jakby jej coś piersi ugniatało...

— Tak, Franzi, ale ziemia nie zawsze smutna, nie zawsze szara.

— Nie zawsze... panie Józefie. Są ludzie, dla których jest słońce, jest dobro, innym nie użyczono nic, jeno gorycz...

— A co ty Franzi, dobrem nazywasz?

Nie odpowiedziała wprost, tylko powtórzyła zapytanie.

— A co waćpan dobrem nazywasz?

Wzrok jego zdawał się mówić:

— Dobrem największem dla mnie, jesteś ty....

Ona zaś zrozumiała widocznie tę mowę, bo rzekła z naciskiem:

— Chciałabym wiedzieć, panie Józefie, co waszmość ogólnie dobrem nazywasz.

Zamyślił się — a po chwili odparł wolno:

— Największem dobrem ludzi jest: prawda. Trzeba ją tylko umieć czcić jak bóstwo i jak wiary nie odstępywać.

Cetnerówna poruszyła kilkakrotnie powiekami, jak czynią ludzie, którzy sobie z czegoś sprawę zdają.

I tak się skończyła ich pierwsza, najdłuższa rozmowa.

III.

Imć wojewodzina Cetnerowa i jej córka, haftowały pilnie na krosnach, Imć Łaszcz zaś siedział przy oknie, skupiony i zapatrzony w delikatne rysy dziewczyny.

— Nie, Franzi.... szczęście, to nie ptak — mówiła stara wojewodzina, łagodną twarz nachylając nad robotą — nie Franzi.... bo ptak, gdy odleci to i wraca, a szczęście — szczęście nie zawsze wraca....

— Nie zawsze.... powtórzyła głucho dziewczyna.

— Szczęście, to raczej rosa, która zwilży czasem rośliny, a później obsycha, jak tylko skwar przyjdzie i wicher....

— Tak pani — ozwał się Łaszcz. — Ale rośliny na rosę zasługiwać nie potrzebują, a ludzie, na szczęście, zasługiwać muszą.... Choć są i tacy, do których przyjdzie ono — nagłe — nie wyprzedzone ani pracą znojną, ani łzami, ani męką..... ot tak, jak gdyby na świat po to tylko zstąpili, aby je wziąć....

Głębokie oczy utkwił w dziewczynie, mówiąc jej niemi.

— Przyszło ono i do mnie — nagłe — ogromne — choć nie wyprzedzone ani pracą znojną — ani łzami — ani męką....

Wojewodzina podniosła głowę z nad krosen.

— Słuszność po waćpana stronie, ale jam stara, dużom widziała w życiu, owóż powiem wam, że takie szczęście, które nadchodzi nie poprzedzane cierpieniem, takie zostawuje potem tyle bolu, tyle goryczy, że zaciera własne przejście... Szczęście nagradzające bywa i bywa mściwe i musi mieć niedolę — albo przed sobą, albo po za sobą...

Łaszcz spochmurniał.

— A niedola, mamo, ta szczęście nie zawsze wodzi za sobą...

— Nie zawsze, Franzi...

Umilkli.

W tej chwili pokojowiec wszedł do komnaty.

— Imć kasztelanic Rzewuski, krajczy koronny! — wyrecytował jednym tchem.

Za nim wszedł człowiek lat dojrzałych, brunet, śniady, wysoki, z twarzą ruchliwą, snać bardzo wesołą zwykle, ale obecnie powleczoną smutkiem i zamyśleniem. Przywitał się z każdym po kolei, a zaproszony usiadł, wszczynając tą zwykłą rozmowę ludzi zmuszonych stosunkami towarzyskiemi do bywania lub mających cel tegoż bywania do ukrycia.

Wojewodzina odłożyła robotę, Imć panna Franciszka zaś pochyliła się nizko nad krosnami tak, że aż popielate włosy opadły jej na czoło — niezwykle blade i bardziej niż zwykle smutne.

Łaszcz wpatrywał się w nią uporczywie.

— Zdaje mi się, że przerwałem rozmowę... możnaż wiedzieć, o czem była mowa? — spytał Rzewuski.

— Mówiliśmy o szczęściu ludzkiem — odparła wojewodzina.

— O szczęściu?... Alboż jest szczęście pani? Myśmy mu miano dali... my je gonimy... my je wyczekujemy, ale ono zawsze obcem pozostanie, bo go nie ma, jak nie ma miesiąca w onej odźwierciedlającej wodzie, w której go głupie dziecko szuka.

— Sczęście jest, mości krajczy, lecz właśnie dlatego tak zrzadka przychodzi, że my go szukać nie umiemy, że je źle szukamy, jak owe dziecko miesiąca.

— Więc przypuśćmy, pani, iż dziecko dobrze szuka miesiąca... I cóż z tego, że ono głowę podniesie i wpatrzy się w księżyc — na niebie? Czyż dosięgnie kiedy gwiazdy?

Imć panna Franciszka wyprostowywała się zwolna, wreszcie złożyła ręce na kolanach i wpatrzyła się w mówiącego.

— Czy dosięgnie kiedy gwiazdy? — rzekł po raz wtóry Rzewuski. Równocześnie oczy jego spotkały się z oczyma dziewczyny i trwali tak chwilę, jakby zapomnieli o otoczeniu całem i całym świecie.

— Dosięgnie gwiazdy — ozwał się nagle Łaszcz, zmienionym głosem — dosięgnie, niech się tylko z pomiędzy nich usuną zapory...

Poczem wstał, pożegnał się i wyszedł...

Nazajutrz przyjechawszy do Imć. Cetnerów, zastał wojewodziankę, siedzącą samotnie.

Krosna stały przed nią, lecz ona nie wyszywała.

— Dobry wieczór, waćpanu! — rzekła łagodnym swym zwykłym, przytłumionym głosem.

— Dobry wieczór!... Bóg poszczęścił mi, żem waćpannę samą zastał.

Cetnerówna spojrzała nań pytająco, on wziął z poręczy krzesła jej dłoń i jął mówić wolno z wielką słodyczą:

— Powiedziałem ci kiedyś, Franzi, że za największe dobro człowieka, uważam prawdę. Jam szedł prawdą do ciebie i po ciebie, teraz chciałbym ją mieć od ciebie, świętą i czystą...

Ona pobladła nieco, a ręka, którą trzymał w dłoniach, drżeć zaczęła, jak skrzydła u schwytanego ptaka...

— Nie bój się, Franzi... O prawdzie nie głosiłem dla drugich; jam ją głosił, przedewszystkiem dla siebie samego i pragnę jej, choćby ona przyjść miała gorzka i ciężka... i bezlitosna.

Twarz dziewczyny stawała się coraz bledszą, a bujne jej złote brwi, podnosiły się, jakby w przerażeniu.

— Nie bój się Franzi.—Czegoż się boisz?...

Umilkł, bo głos uwiązł mu w krtani. Po chwili jednak zmógł się:

— Powiedz mi Franzi... Ty kochasz Rzewuskiego?...

Zdawało się, że dziewczyna zemdleje, lecz nagle podniosła głowę ruchem spokojnym, brwi jej ściągnęły się tak, że jedną złotą linię, poniżej czoła utworzyły, oczy utkwiła w mówiącym i odparła poważnie, z akcentem dumy:

— A choćbym go kochała, panie Józefie? Czy przyrzeczenia moje zgwałciłam? Czy ubliżyłam rzeczą jakowąś waćpanu? Nie sprzeniewierzyłam się prawdzie, bo mnie o miłość nikt nie pytał — dano tylko rozkaz, oznajmiono wolę i ja tę wolę wypełniam... A co w sercu mojem, to ludziom do tego wara...

Łaszcz zacisnął zęby, aż skronie mu zadrgały.

— Czy ja ciebie obrazić chciałem, stawiając to pytanie?... Moja Franzi, czyż mnie wiedzieć nie wolno o twych uczuciach?... Czy i mnie wara do duszy twojej?...

Ona jęła znowu blednąć, wreszcie odparła z wysiłkiem:

— Waćpan jeden masz prawo — pytaj!

— Więc pytam... pani kochasz Rzewuskiego, a mnie oddałaś rękę, bo cię do tego wola rodzicielska skłoniła — czy tak?...

Nie było odpowiedzi, tylko Imci panna Franciszka obie dłonie podniosła do twarzy, a przez cieńkie, białe jej palce jęły łzy płynąć, długo tamowane. Łaszcz patrzał na nią chwilę ogromnie blady, ale z twarzą kamienną i chłodną, jak gdyby już przestał czuć.

Nagle kurcz bolu ściągnął jego posągowe rysy — zerwał się raptownie i wypadł z komnaty.

A przed nią czarne koła jęły tańczyć, z niemi zaś majdan, widny przez okno — ludzie, niebo i drzewa, puściły się w wir wściekły, jak gdyby świat cały szalał z nadmiaru szczęścia, czy jakowejś rozpaczy...

IV.

. . . .

...Łaszcz czekał wyjścia wojewodziny, milczący i spokojny, jak gdyby nic nie zaszło.

Gdy wyszła wreszcie, zbliżył się do imć panny Franciszki i jak dnia poprzedniego, wziął jej rękę w swoją.

— Byłem u Rzewuskiego — ozwał się — On ciebie kocha, Franzi... Bądźcie szczęśliwi... Nie chcę jednak, by twoje imię plamiono, boś czysta i niewinna, jak dziecko... Ja rodzicom twoim padnę do nóg i powiem im, że z wolą Bożą idę za kratę i tak ludziom będę głosił... Za rok możecie się pobrać, gdy świat ucichnie... Matka twoja mówiła, że szczęście musi mieć niedolę — albo przed sobą, albo po za sobą... Tyś miała dotąd niedolę, ja, szczęście — więc teraz będzie ci dobrze i — niech ci zawsze dobrze będzie, Franulko...

siłą, aby szło w rozsypce. Pokładają oni nadzieję w dawne hasło: „divide et impera“; witają też z radością każde rozbicie Polaków, każdy wyłom w zasadzie solidarności. Ale ta ich radość winna nam właśnie być przestrogą i nauką, że kto naprawdę chce w parlamencie skutecznie bronić interesów naszych, ten pragnąć musi, aby Koło polskie było silnem, rządnem, idącem karnie (brawo), a stąd zachowującem sobie zdolność sojuszów, bez których garść posłów galicyjskich sama, a tem więcej rozdzielona na luźne grupy, nic zdziałać i zyskać nie zdoła.

Każda debata nad jakąkolwiek sprawą naszą — czy to nową koleją, czy gimnazyum cieszyńskiem — mogła wyleczyć przeciwników Koła z tej illuzyi, potwarz w sobie kryjącej, jakoby w parlamencie wiedeńskim na innych ławkach, a nie w Kole polskiem, siedzieli obrońcy naszych narodowych i ekonomicznych interesów. Zwraca też mówca uwagę na to, jak doniosłą praktycznie jest zasada, zabraniająca członkom Koła należenia do jakichkolwiek innych organizacyj; uchylenie jej, dozwolenie na różne głosowania podkopałoby zupełnie realny wpływ Koła na parlament, otwierałoby na oścież drzwi do Koła dla każdej obcej agitacyi, chcącej budzić wewnątrz Koła antagonizmy religijne, społeczne, gospodarcze, i na tej drodze ostateczne rozbicie Koła i zaostrzenie przeciwieństw w społeczeństwie spowodować.

Zasada karnej solidarności — kończy mówca — może być nie na rękę jednostkom, ale jest w interesie kraju, i stąd my obywatele, jako wyborcy, domagać się powinniśmy, aby posłowie polscy w Wiedniu występowali nie jako luźne gromadki, ale jako karne jednolite narodowe Koło, ożywione miłością kraju, zgodnie broniące jego potrzeb i praw. (Huczne oklaski).

P. Edmund Zieleniewski, właściciel fabryki maszyn, zaznaczył, że wszyscy poprzedni mówcy wśród oklasków zebrania wykazywali potrzebę solidarności Koła polskiego Ogólnem też jest życzenie unormowania stosunków parlamentarnych, bo tylko w ten sposób spełnione być mogą postulaty ekonomiczne i narodowe. (Oklaski). Wyborcy Krakowa, gdzie skupia się tyle interesów ekonomicznych, handlowych i kupieckich, nietylko żądają od swych posłów, aby się temi sprawami zajmowali, ale aby także, jako wybrani przez miasto Kraków, skutecznie zastępowali nasze aspiracye narodowe (oklaski). Najdzielniejsi i najwięcej inteligentni posłowie nie wywalczą nic konkretnego, jeżeli się nie skupią w solidarnem Kole polskiem. My protestujemy przeciw rozbiciu Koła polskiego i zapanowaniu „liberum veto“ (oklaski).

Mówca przedłożył następującą rezolucyę:

„Zgromadzeni w dniu 29-go października 1900 r. wyborcy miasta Krakowa, uznając potrzebę bezwarunkowej solidarności Koła polskiego w Wiedniu, postanawiają popierać tylko takich kandydatów, którzy zobowiążą się bez zastrzeżeń wstąpić do Koła polskiego i pozostać w niem przez cały czas posłowania“.

W dalszej dyskusyi p. Ligęza (katolicko narodowy) po krótkich wywodach oświadcza, że stronnictwo jego uznaje potrzebę solidarności Koła polskiego. Mówca kładzie nacisk przytem na katolicki i narodowy charakter Koła.

Prof. Dr. Ulanowski zaznacza w krótkiej odpowiedzi, że spraw wyznaniowych dotyczy §. 14 statutu Koła, który mówca odczytuje. Ponieważ celem zebrania nie jest wprowadzanie zmian w statucie Koła, przeto postulaty p. Ligęzy nie nadają się do dyskusyi.

Rezolucyę p. Edmunda Zieleniewskiego zgromadzenie uchwaliło jednomyślnie wśród oklasków.

In memoriam! — Wybory w Krainie.

Piszą nam z Wiednia, 30 października:

Były minister, a później prezydent najwyższego sądu dr. Stremayr napisał dla swej rodziny pamiętniki, z których teraz berlińska *Deutsche Revue* ogłasza rozdział, dotyczący zniesienia konkordatu w r. 1870, tudzież dymisyi p. Stremayra w r. 1880. Z pierwszego rozdziału na uwagę zasługuje następujący epizod: Hr. Beust i ówczesny minister oświecenia Stremayr wniosek zupełnego zniesienia zawartego ze Stolicą Apostolską konkordatu (1855) uzasadniali tem, że wskutek uchwały soboru co do nieomylności Papieża drugi kompaciscent ...zmienił swą naturę! Tę dziwaczną teoryę p. Stremayr rozwijał w długim wykładzie na naradzie ministrów w obecności Cesarza. Oprócz hr. Beusta i hr. Potockiego, byli także obecni prezes gabinetu węgierskiego hr. Andrassy i węgierski minister oświecenia baron Eoetvoes. Ci krótko oświadczyli, że konkordat nie obowiązuje w Węgrzech, ponieważ nie został zatwierdzony przez Sejm, — zapewne też z innych powodów, niż te, które przytoczył p. Stremayr, Cesarz ostatecznie zgodził się na zniesienie konkordatu.

Ale na następnej naradzie ministrów austryackich prezes gabinetu hr. Potocki oświadczył, że „jako potomek rodu, który zawsze był wiernym Kościołowi katolickiemu, nie może podpisać dekretu, znoszącego konkordat“. Wtedy, według opowiadań p. Stremayra, minister spraw wewnętrznych Taaffe oświadczył gotowość podpisania dekretu w zastępstwie prezesa gabinetu, któryby wyjechał na urlop. Hr. Potocki stanowczo odrzucił taki „niegodny wybieg“ i oświadczył zamiar wystąpienia z gabinetu. Ostatecznie udało się skłonić go do wytrwania, a dekret znoszący konkordat ukazał się jako rozporządzenie cesarskie kontrsygnowane tylko przez ministra oświecenia.

W kołach katolickich wówczas i później oburzano się na hr. Alfreda Potockiego, że właśnie za jego rządów nastąpiło szorstkie zerwanie konkordatu. Hr. Beust w swych pamiętnikach nie wyjaśnił dokładnie tego ważnego epizodu. Natomiast opowiadania p. Stremayra pozwalają nam zajrzeć poza kulisy. Wiemy więc teraz, że nietylko hr. Potocki w tej sprawie nie brał inicyatywy, ale się stanowczo sprzeciwiał, żądając raczej dymisyi. Ostatecznie wprawdzie, ulegając prośbom Cesarza, wytrwał na swem stanowisku, ale nie podpisał dekretu, znoszącego konkordat. Cały ten epizod stwierdza ponownie, że czasem zawikłane stosunki polityczne stawiają prezesów gabinetu w najostrzejszej kolizyi przekonań, narzucając im przed światem moralną odpowiedzialność za czyny, które się stanowczo sprzeciwiały ich przekonaniom. W świetle tych rewelacyj p. Stremayra szlachetna postać śp. hrabiego Alfreda Potockiego staje się jeszcze sympatyczniejszą, niż była dotąd.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa nietylko zniknie z parlamentarnej widowni miniaturowy klub „centralny“, który liczył tylko 5 członków, ale także rozpadnie się „chrześcijański klub słowiański“. Przywódzca Słoweńców liberalnych dr. Tavczar, tymi dniami na zebraniu wyborczem, na którem wypowiedziano życzenie, aby posłowie słoweńscy nie wstępowali do dawnego klubu chrześcijańsko-słowiańskiego, oświadczył, że „ten klub na pewno będzie rozbity“. Otóż, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że w kuryi miejskiej Krainy zwyciężą znowu kandydaci liberalni dr. Tavczar w Lublanie, b. poseł dr. Ferjanczyc i notaryusz Pantan w miejsce radzcy Szukljego. W 5 okręgach kuryi włościańskiej Krainy zwyciężali dotąd zawsze kandydaci konserwatywni, ale obecnie stronnictwo radykalne tak w tych okręgach, jak też w 5tej kuryi, rozwija tak silną agitacyę, że łatwo być może, iż zdobędzie kilka z tych mandatów. W takim razie powstanie osobna słoweńsko-radykalna frakcya, wzmocniona kilku posłami z Istryi i Styryi, zbliżona swemi dążnościami nie do grupy ks. Schwarzenberga, lecz do lewego skrzydła klubu młodoczeskiego. Ściślejszy związek prawicy, którego delegaci zgromadzili się niedawno u Sachera, traci więc coraz wyraźniej cechy realności. Byłoby naiwnością opierać na tej zbyt chwiejnej podstawie kombinacye co do przyszłego ugrupowania stronnictw w parlamencie.

Wiec przemysłowców.

(Telegram „Przeglądu“).

Wiedeń 31 października. Wczoraj otwarto tu wiec przemysłowców austryackich. Przybyli prezydent ministrów Koerber, minister handlu Call, liczni zastępcy rozmaitych ministerstw, tudzież delegaci prawie wszystkich izb handlowych i przemysłowych, między innemi także krakowskiej, oraz licznych Towarzystw przemysłowych. Obrady zagaił prezydent związku przemysłowców Pastree, poczem zabrał głos dr. Koerber i wskazując na ekonomiczny program rządu, wyraził przekonanie, że na tem zebraniu rząd liczyć może na przychylne przyjęcie tego programu. W każdem innem państwie, łatwiej niż w Austryi możnaby sobie wyobrazić odgraniczenie płodnej pracy od polityki. Nikt nie może twierdzić, jakoby długa i mimowolna bezczynność w Austryi na polu ekonomicznem była konieczną konsekwencyą zawikłań politycznych. Spór narodowościowy nie musiał wywołać takich skutków na polu gospodarczem. Dopiero na obecnem swem stanowisku prezydent ministrów może w całości osądzić, ile Austrya w ostatnich latach straciła i ile ma do odrobienia (Huczne oklaski). Do prac, których załatwienie musi w niedługim czasie nastąpić, należy ułożenie nowej taryfy celnej i wznowienie traktatów handlowych.

Na pytanie, jakie są zamiary rządu i dlaczego rząd nie przyłącza się do tych stronnictw, które w dążeniach z nim się schodzą, mówca odpowiada: Rząd pragnie, by Austrya była państwem konstytucyjnem, idącem śmiało i raźno naprzód (huczne oklaski); wszystkie stronnictwa, które dążą do tego samego celu, są stronnictwami rządowemi, ale niestety są także stronnictwa, które stawiają inne interesy wyżej. W projekcie ustawy językowej objawił rząd gotowość uczynienia zadość uczuciom narodowym z zastrzeżeniem interesów państwa, a sądzi on, że tylko do ustawodawczego uregulowania może podać rękę. (Oklaski). Uważając za swą powinność sprawowanie administracyi silnej, atoli w duchu zupełnej bezstronności i największej życzliwości dla wszystkich, rząd uznaje za właściwe nie brać udziału w walkach partyjnych. Obstrukcya przedstawiała w Austryi obraz bardzo smutny, ponieważ weszło tu w grę istnienie konstytucyjnych stosunków wogóle. Tolerując obstrukcyę, parlament sam siebie na śmierć skazuje, a pozbawiając konstytucyę jej treści, może tylko przeć do postawienia pytania, czy dobro państwa i ludów nie wymaga lepszej ochrony konstytucyi i skuteczniejszej pracy, niż się tego spodziewać można po parlamencie. Jeżeli walka stronnictw wstrząsa podwalinami państwa, to każdy rząd, który chce sumiennie swój obowiązek spełnić, musi bronić ich wszelkimi środkami. Państwo stoi ponad namiętnościami partyjnemi. — Dr. Koerber zakończył zapewnieniem, że rząd przy układaniu taryfy celnej i odnowieniu traktatów handlowych z całą energią strzedz będzie potrzeb całej produkcyi austryackiej. Przemysłowcy mogą liczyć na poparcie rządu.

Następnie powitał zebranych burmistrz Lueger imieniem miasta Wiednia, a prezydent Mauthner imieniem dolno-austryackiej izby handlowej i przemysłowej.

Przystąpiono do obrad merytorycznych. Dr. Rudolf Kobatsch mówił o ugodzie celno-handlowej i wniósł rezolucyę tej treści: Uprasza się rząd, aby zaprotestował przeciw postępowaniu rządu węgierskiego, który przez to, że zasadniczo daje pierwszeństwo dostawcom węgierskim, ruguje przemysł austryacki z rynku węgierskiego; ewentualnie ma rząd austryacki odwzajemnić się nieuwzględnianiem dostawców węgierskich. Zważywszy jednak, że sprawiedliwy sojusz celno-handlowy leży w interesie ekonomicznym obu państw, zwłaszcza zaś Węgier, zaleca rezolucya rokowania, zmierzające do zawarcia definitywnego sojuszu takiego. Należy przytem uwzględnić następujące postulaty: Uproszczenie postępowania w przekazywaniu ceł (Ueberweisungsverfahren), utworzenie najwyższych urzędów centralnych dla judykatury w sprawach celnych, rozdział wspólnych dotychczas dochodów celnych, zniesienie obrotu mlewa, uwzględnienie życzeń przemysłowców przy ułożeniu autonomicznej taryfy celnej i zawarciu nowych traktatów handlowych, zupełne zrównanie handlu i przemysłu obu połów monarchii, szczególnie przy publicznych dostawach; tylko przy dostawach do urzędów i instytucyi wspólnych ma się uwzględniać dostawców w stosunku do kwoty. Gdyby niepodobna było doprowadzić do skutku takiej dla obu stron sprawiedliwej ugody, to lepiej, ażeby wcale ugody nie zawierano. — Po krótkiej dyskusyi rezolucyę tę jednogłośnie przyjęto.

P. Arnold Grünfeld referował o sprawie węglowej i zaproponował rezolucyę, oświadczającą, że wiec przemysłowców upatruje w postępowaniu właścicieli kopalń węgla i handlarzy, faktycznie posiadających monopol, ciężką krzywdę, wyrządzoną całemu przemysłowi. Niechaj rząd przez ulgi wszelkiego rodzaju stara się powiększyć produkcyę węgla, niech przedłoży Radzie państwa projekt ustawy o karygodności sztucznego obniżania produkcyi węgla, zniży taryfę dla przewozu węgla i postara się, by zarząd kolei północnej taką zniżkę zaprowadził, oraz niech poczyni kroki przeciw brakowi wagonów. Rezolucya podnosi dalej konieczność zbudowania kanału Dunaj—Odra, nowego uregulowania ustawowego stosunków prawa wodnego, reformy obecnego systemu opodatkowania spółek akcyjnych. W końcu zaleca rezolucya jako rzecz pożądaną wyrugowanie pośredniczącego handlu węglem i utworzenie towarzystw spożywczych dla węgla. — I tę rezolucyę uchwalono po krótkiej dyskusyi.

Dalsze obrady odroczono do dnia dzisiejszego.

Proces Hilsnera.

(Telegramy „Przeglądu“).

Pisek 31 października. Świadek proboszcz Velcek zeznał, że 29 marca o godzinie 4¾ spotkał w lasku Brzezina mężczyznę, ale nie był to Hilsner. Następny świadek Schic z Polnej powiada, że natychmiast powziął podejrzenie przeciw Hilsnerowi, ponieważ on często chodził po lesie. Pracujący u świadka brat Hilsnera, Maurycy, podejrzenie to potwierdził, opowiadając, że gdy o tem morderstwie w domu Hilsnera mówiono, podsądny odwrócił się, był zły i zaczął modlić się po hebrajsku. Maurycy opowiadał także świadkowi, że w dzień przed morderstwem rzeźnik żydowski Windig nocował u jego brata. Świadek opisuje następnie spotkanie swe z Maurycym Hilsnerem w Międzyrzeczu, przy którem był także redaktor dziennika *Deutsches Volksblatt* Schwer i niejaki Nowotny. Dodaje, że spotkanie ze Schwerem i Nowotnym było zupełnie przypadkowe, a Maurycy Hilsner nie był wtedy wcale pijany. Szczegółów rozmowy świadek przypomnieć sobie nie może.

Matka Hilsnera i brat jego Maurycy, wezwani na świadków, proszą o uwolnienie ich od zeznań. Sąd zgodził się na to. Podczas pauzy obrońca Auredniczek rozmawiał z oskarżonym Hilsnerem. Obecny na sali redaktor antysemickiego pisma Huszek, głośno przeciw temu zaprotestował. Po ponownem otwarciu rozprawy, Auredniczek zażądał wydalenia Huszeka z sali. Prezydent surowo Huszeka skarcił.

Świadek Klenovec, naczelnik posterunku żandarmeryi, dowiedział się w swoich dochodzeniach, że Hruzówna nie miała z nikim stosunku. Pierwsze poszlaki padły na brata zamordowanej, jednak w krótce okazały się one mylnemi. Świadek przyaresztował podsądnego na skutek zeznań pani Sobotka, a to z powodu, że Hilsner przeczył, jakoby był wówczas w lasku i że groził dawniej swej kochance Benesch, że ją zabije. Co się tyczy zwłok Klimy, to świadek podaje jako rzecz pewną, że szkielet ktoś kilkakrotnie pokrywał gałęziami. Wobec dziewcząt Hilsner zachowywał się bardzo zuchwale. Świadka uderzyło to, że suknie Klimówny były tak samo rozdarte jak u Hruzówny.

Świadek Behal (kobieta) zeznaje, że we wtorek przed zamordowaniem Hruzówny, wracając z Polnej do miejscowości Klein-Vesnic, spotkała mężczyznę, który zagadnął ją słowami: „Czy pani boi się mnie? Nie zabiję pani!“ Człowiek ten szedł z nią razem przez las Brzezina. Gdy przewodniczący skonfrontował ją z Hilsnerem, oświadczyła ona, że owym mężczyzną nie mógł być podsądny. Świadkowie Neprac i Amalia Schubert, którzy 27 i 28 marca widzieli jakiegoś mężczyznę w lasku, zeznają, że nie był to Hilsner. Schubertowa opowiada, że Jan Hruza, który pewnego dnia u niej się zjawił, zapytany o domniemanego mordercę, odpowiedział: „ktoby to być mógł, jeżeli nie żydzi“. Gdy Schubertowa odparła: „Żydzi znają szóste przykazanie, a czy pan je zna?“ — Jan Hruza przeląkł się i pobladł. Podobnież, gdy go zapytała, ktoby jeszcze mógł wiedzieć coś o mordercy, Hruza znowu zbladł. Świadek zeznaje jeszcze, że—jak wówczas opowiadano sobie podczas pogrzebu zamordowanej—Jan Hruza trzymał prawą rękę w kieszeni, a szyję miał obwiązaną chustką.

Świadek Aufrecht zapytany o wycieczkę socyalistów do lasku Brzezina, zeznał, że tam Hilsnera nie zastał. Świadek Prochazka opowiada, że w owym dniu, gdy znaleziono zwłoki Hruzówny, zajrzał do mieszkania Hilsnera i zastał tam Hilsnera z matką, która do niego mówiła: „Musisz powiedzieć, żeś przez cały czas nie był w domu“. Świadek dalej zeznaje, że razu pewnego wznosił się z komina w mieszkaniu Hilsnera dym cuchnący, a pani Chalupa mówiła wówczas ojcu świadka, że dym ten pochodzi stąd, że palono suknie. Gdy Hilsner zobaczył wtedy świadka przed oknem swego domku, krzyknął do niego i kazał mu się wynosić. Świadek Chalupa zeznaje, że dymu owego nie widziała i o nim nie mówiła, i zeznanie to podtrzymuje przy skonfrontowaniu z Prochazką. Świadek Bernardy (kobieta) opowiada, że Hruzówna nigdy nie mówiła o Hilsnerze, a tylko przy ostatniem spotkaniu ze świadkiem opowiadała, że między Polną a Vesnic włóczy się w lesie jakiś człowiek i zagląda ludziom w oczy.

Ruch wyborczy.

Lwowski komitet katolicko-narodowy uchwalił popierać z piątej kuryi kandydaturę Ignacego Witoszyńskiego, blacharza kolejowego.

W tarnowskiej kuryi piątej szanse ludowca Winkowskiego zachwiał mocno kandydat stronnictwa katolicko-narodowego ks. dr. Żyguliński. Jak przed kilku dniami pisaliśmy, odniósł ks. Żyguliński zupełne zwycięstwo w Borzęcinie pow. brzeskiego, gdzie bardzo licznie zebrani wyborcy bezwzględnie oświadczyli się za ks. Żygulińskim, a przeciwko kandydatowi ludowców. Następnie odbył ks. Żyguliński wiec przedwyborczy w Szczucinie i doznał tam również nader serdecznego przyjęcia. Poseł Bojko był na tem zebraniu i bronił ludowców; wysłuchano go spokojnie, a potem cały szereg mowców silnymi argumentami przekonywał go o złych drogach, jakiemi kroczy stronnictwo ludowe; doradzano też szczerze p. Bojce, aby, jeśli chce mieć swobodę prawdziwie dobrego działania dla ludu, wystąpił z owego stronnictwa. Wiec borzęciński uchwalił solidarnie popierać ks. Żygulińskiego, a zwalczać kandydaturę p. Winkowskiego.

W Przemyślu odbyło się wczoraj zgromadzenie wyborców, zaaranżowane przez „skoncentrowanych demokratów“ dla wyborów z kuryi miejskiej. Po dyskusyi trzygodzinnej uchwalono rezolucyę, nieuznającą komitetu centralnego, jako „samozwańczego i nielojalnego“, jakoteż żądającą od kandydatów, by „uroczyście“ zobowiązali się nie wstępować do Koła polskiego. Nakoniec wybrano 60 osób do komitetu przedwyborczego.

Podobne rezolucyę powziął też niedzielny wiec postępowych żydów w Tarnopolu, gdzie rej wodzili socyaliści. Nadto ów wiec tarnopolski wyraził votum nieufności d-rowi Ćwiklińskiemu, b. posłowi z kuryi miejskiej, p. Weiserowi, b. posłowi z kuryi powszechnej i posłowi sejmowemu p. Michałowskiemu. Niezależnie od tej opinii, wyrażonej przez młodych subjektów i pisarzy sądowych i podatkowych, jakoteż paru kandydatów adwokackich z socyalistą Eisenstätterem na czele — szanse d-ra Ćwiklińskiego w miejskiej kuryi Tarnopol-Brzeżany są zupełnie poważne.

Istną komedyę odegrał wczoraj w Krakowie p. radzca cesarski Rotter, przywódzca krakowskich neosocyalistów, zwących się „skoncentrowanymi demokratami“. Wiadomo, że p. Rotter jeszcze poprzedniego wtorku na zgromadzeniu „skoncentrowanych demokratów“ w Krakowie, wplótł w referat o programie tej partyi, swoją własną mowę kandydacką i na interpelacyę socyalistów oświadczył, że jakkolwiek partya jego nie upoważniła go do postawienia swej kandydatury, on gotów jest ewentualny wybór na posła przyjąć. Otóż wczoraj stanęła przed panem Rotterem jakaś deputacya mieszczan i rzemieślników, prosząc by wyraźnie oświadczył, czy zamierza kandydować, czy nie. Na to p. Rotter — uważając to zapytanie za wezwanie do postawienia kandydatury — odpowiedział, że „nie może odmówić tak zaszczytnemu wezwaniu“ i kandydaturę swą postawi. Zdawałoby się z tej odpowiedzi, że czyni to tylko wbrew swoim postanowieniom, tymczasem zaś — jak przypomnieliśmy właśnie — p. Rotter jeszcze przed tygodniem objawił wyraźną chęć zostania posłem.

P. Breiter, kandydat socyalistyczny z kuryi powszechnej okręgu lwowskiego przeciw socyaliście Hudecowi wydał odezwę w języku polskim, ruskim i niemieckim; w tekście niemieckim przyrzeka podlwowskim kolonistom niemieckim swoją opiekę, której od czasów konstytucyi w Austryi nie mieli, p. Breiter chce więc być reprezentantem niemieckich kolonistów z Galicyi i bronić ich interesów, praw bytu i praw politycznych!

Włościanie powiatu stryjskiego dowiedziawszy się z dzienników o postawieniu kandydatury marszałka powiatu stryjskiego Karola hr. Dieduszyckiego, udali się do niego w deputacyi, prosząc, aby mandat do Rady państwa zechciał przyjąć. Po serdecznem przemówieniu jednego z włościan, oświadczył hr. Dieduszycki, iż jeśli zostałby wybranym, podobnie w parlamencie, jak dotychczas czynił to w sejmie, pracować będzie dla dobra ludu.

Co i o czem piszą.

Pani Hajota, znana powieściopisarka, doskonałą narysowała sylwetkę egoisty w *Kuryerze warszawskim*. Dała tej sylwetce skromną nazwę „Wróżby“ i biorąc w swe dłonie rękę egoisty, wywróża mu przyszłość z jego charakteru:

Daj rękę — to ci powróżę,
Wiesz przecie, że czytam z dłoni,
Więc wszystkie ciernie i róże
I każdą życia przygodę
Jak stary mag ci wywiodę
Z przeznaczeń toni.

Doprawdy... ręka szczęśliwa!
Wszystko ku życia ozdobie;
Choć coś się plącze... coś zrywa...
Żadna ci krzywda nie będzie,
Bo myślisz zawsze i wszędzie
Tylko o sobie.

A przytem — silną masz wolę...
Skrupułów mało... dar słowa,
Oko na przyszłość — sokole!
I talent do wyzyskania
Wszystkiego, co się wyłania
Jako rzecz nowa.

Przeto bogactwa, zaszczyty
Ześlą na ciebie bogowie;
Żeś wielki, żeś znakomity,
W to tłumy uwierzą święcie,
Siła zapewni ci wzięcie,
Egoizm zdrowie.

Tak... tak... Pomyślność bez przerwy
Na dolę twoją się mota:
Jakie ty mądre masz nerwy!
Obce ci mrzonki bez treści
Prastarej świata boleści,
Obca — tęsknota.

Zwycięzko żaglem szeleszcze
Twa nawa coraz świetniejsza...
Do wróżby cóż dodać jeszcze?
Aha! w tym chlebie bez ości
Brak widzę... ludzkiej miłości —
Ale to mniejsza!

Ten punkcik czarny co znaczy?
O! próżne twe niepokoje!
To ślad jest *cudzej* rozpaczy...
W twej uczuć wszech-poniewierce
Zakrwawisz czyjeś tam serce...
Może to moje?

Z izby sądowej.

Kraków, 29 października.

(Morderstwo).

Przed sądem przysięgłych toczyła się dzisiaj rozprawa przeciw Franciszkowi Dębskiemu, gospodarzowi i górnikowi z Rudna, oskarżonemu o zamordowanie leśniczego dóbr hr. Andrzeja Potockiego, Jana Majcherczyka. Rzecz miała się tak: Dnia 2go sierpnia br. o świcie poszedł Majcherczyk do lasku zwanego Sośniną obok Rudna, aby zbadać liczbę zajęcy, które będą po żerowisku w polach wracać do lasu. Zaledwie usiadł pod młodymi sosnami, za rowem, otaczającym las, gdy w tem posłyszał za sobą pokrzykiwanie i świtanie, z czego mógł wnosić, że to myśliwy, wypłaszający zwierzynę. Jakoż istotnie wysunął się wkrótce z gąszczów lasu jakiś człowiek, widocznie kłusownik, wszedł w rów i zbliżał się ku Majcherczykowi. Gdy już zbliżył się zupełnie, Majcherczyk wyskoczył z ukrycia i krzyknął na nieznajomego, aby się zatrzymał. Jednak kłusownik nie usłuchał wezwania i zaczął uciekać, a widząc, że leśniczy za nim goni, w biegu odwrócił się i wypalił doń ze strzelby. Majcherczyk uczuwszy postrzał w lewym boku, jęknął boleśnie, zatrzymał się i strzelił jeszcze do uciekającego kłusownika, lecz go nie trafił. Potem dowlókł się z trudem do pobliskiej chaty Józefa Jonasa, gdzie zaraz opatrzył swą ranę. Pokazało się, że trafiony został w lewy bok nabojem śrutowym, który przebiwszy gruby kaftan i strzaskawszy schowaną pod nim łajkę, zgruchotał mu 6 żeber i utkwił głęboko w jamie brzusznej. W kilkanaście godzin potem Majcherczyk umarł.

Podejrzenie o to morderstwo padło zaraz na Dębskiego, o którym było powszechnie wiadomo, że się trudnił kłusownictwem. Dębski uwięziony, zrazu wypierał czynu, gdy wszakże śledztwo zebrało niezbite dowody, przemawiające przeciw niemu, przyznał się a usprawiedliwiał się w ten sposób, że nie chciał Majcherczyka zabić, tylko strzelił na oślep, aby go zmusić do zaprzestania pogoni, bo wiedział z doświadczenia, że służba hrabiego złapanych kłusowników bardzo bije. Dochodzenie wykazało jednak, że Dębski już dawniej przed znajomym swoim Wiechciem zwierzył się, że gdyby go Majcherczyk spotkał na kłusownictwie: „wtedy byłaby jego śmierć albo moja“.

Przy rozprawie bronił się Dębski raz tem, że strzelił do goniącego go leśniczego prawie bezwiednie, przypadkowo, to znów tem że chciał go postrzelić tylko w nogi, aby wtrzymać pogoń. Świadkowie zeznali jednak na niekorzyść obwinionego. Po przeprowadzeniu rozprawy sędziowie przysięgli zaprzeczyli 9 głosami pytanie w kierunku skrytobójczego morderstwa, natomiast 12 głosami uznali winnym zbrodni morderstwa. Na podstawie tego werdyktu trybunał skazał Dębskiego na karę śmierci przez powieszenie.

KRONIKA.

Lwów 31 października.

Wiadomości urzędowe. Namiestnik zamianował koncypistę Namiestnictwa Jana Łopuszyńskiego komisarzem powiatowym, a praktykanta konceptowego Namiestnictwa Wacława Łobaczewskiego koncepistą Namiestnictwa.

† **Marya z Gebhardtów Jordanowa.** *Czas* poświęca zmarłej następujący, pełen serdecznego ciepła nekrolog: „Ciężka to i bolesna strata dla męża, otoczonego ogólnym szacunkiem i czcią naszego społeczeństwa. Kiedy ukochaną żonę przywrócił prawie do życia, wyleczywszy ją z ciężkiej choroby płucnej, po dniach niepokoju o jej życie, przyszedł straszny cios: śmierć jedynego syna, całej nadziei na przyszłość. Śmierć ta oddziałała nadzwyczaj silnie na towarzyszkę życia prof. Jordana i matkę zgasłego niespodziewanie dziecka. Odtąd popadła ona w ciężką chorobę, z której nie powstała już do końca życia. Mimo tego zajmowała się serdecznie parkiem, stworzonym przez szlachetnego opiekuna młodzieży dla setek ubogich dzieci naszego miasta. Po cichu czyniła wiele dobrego miłosierną dłonią do ostatniej prawie chwili życia. Śmierć małżonki wywołała ogólne objawy współczucia dla prof. Jordana“.

Związek polskich artystów we Lwowie odbył wczoraj swe walne zgromadzenie. Około Związku skupiają się malarze, rzeźbiarze i architekci — na razie tylko w liczbie czterdziestu, co tłómaczy się przedewszystkiem tem, że instytucya to młoda, zaledwie przed niespełna rokiem otrzymała zatwierdzenie statutów, a wskutek wielkich robót artystycznych w nowym teatrze, które spoczywały w rękach wielu członków Związku, nie można było dotychczas Stowarzyszenia ożywić i wdrożyć w niem prac, statutem wskazanych. Wczoraj ukonstytuował się nowy wydział, a mianowicie wybrani zostali: prezesem ponownie p. Stanisław Rejchan, wiceprezesem p. Wincenty Rawski, sekretarzem ponownie p. Waleryan Kryciński, zaś członkami wydziału: z grupy architektów pp.: Kamienobrodzki, Weiss i Sadłowski; z grupy malarzy pp.: Kaczor-Batowski, Tad. Popiel i Köhler, a z grupy rzeźbiarzy pp.: Wiśniowiecki, Antoni Popiel i Markowski. Nowy wydział postara się przedewszystkiem o wynajęcie dla Związku własnego lokalu, a gdy to się stanie, łatwem będzie zebrać się wydziałowi i w sprawach Związku, jakoteż w interesach sztuki polskiej, przez Związek reprezentowanej, działalność należytą rozwinąć. W programie Związku są wystawy dzieł sztuki plastycznej, odczyty publiczne i pogadanki o sztuce itd.

Kolej lokalna Bolęcin-Jaworzno została dnia 27 bm. oddana do użytku publicznego.

O aresztowaniu p. Budzynowskiego w Tarnopolu donosi *Diło*, że p. Budzynowski opierał się dlatego aresztowaniu go, iż rozkaz aresztowania był wydany w języku polskim, a nie ruskim. Więc żandarm i policyanci wzięli opornego na ręce i wsadzili do dorożki, a przybywszy przed budynek sądowy, znowu na rękach z dorożki go zabrali i zanieśli do sędziego śledczego. *Diło* dodaje, że p. Budzynowski i Towarzystwo ruskie „Podolska Rada“ udali się w sprawie tego aresztowania telegraficznie do prezydenta ministrów, jakoteż że w Zbarażu aresztowano i odstawiono do tarnopolskiego sądu niejakiego Ostapczuka za szerzenie broszury Budzynowskiego, w której są — wedle prokuratoryi państwa — znamiona zbrodni obrazy majestatu, obrazy religii i zakłócenia spokoju publicznego.

Pogrzeb opata Baucha. Z Żółkwi nam piszą dnia 30 b. m.: Dzisiaj pochowano zwłoki opata, dziekana i proboszcza tutejszego, ś. p. ks. Karola Baucha na miejscowym cmentarzu. Pomimo ulewnego deszczu udział publiczności był bardzo liczny. Sklepy, położone przy ulicach, któremi kondukt przechodził pozamykano, a latarnie okryto krepą i zaświecono. Kondukt prowadził ks. infułat Zabłocki w asystencyi licznego kleru. Trumnę nieśli parafianie przez całą drogę aż na cmentarz. Za trumną postępowała rodzina, dalej Rada miejska *in corpore*, obywatelstwo okoliczne, urzędnicy, wojskowi i tłumy ludności, a na końcu rydwan napełniony wieńcami. Nad otwartą mogiłą przemówił i pożegnał śp. opata Baucha serdecznemi słowy wikaryusz miejscowy ks. Sobczyński, sławiąc zalety serca i duszy czcigodnego duszpasterza. Cześć jego pamięci!

Gmach seminaryum nauczycielskiego żeńskiego, wybudowany przez rząd w ulicy Sakramentek, został wczoraj poświęcony i oficyalnie otwarty, jakkolwiek nauka odbywa się tam już od września. Ceremonii poświęcenia wody dokonał ks. prałat Jurkiewicz, poczem ks. biskup-sufragan Weber odprawił Mszę św. w sali gimnastycznej, urządzonej także na nabożeństwa, jest tam bowiem ołtarz, a w nim obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, ufundowany przez byłe seminarzystki. Po nabożeństwie przemówił dr. Bobrzyński, a po nim dyrektor seminaryum p. Zubczewski; po okrzyku wzniesionym przez dyrektora na cześć Monarchy, i powtórzeniu go trzykrotnie przez obecnych, seminarzystki odśpiewały po jednej zwrotce hymnu austryackiego po polsku i po rusku. Przemawiały

następnie seminarzystki: panna Wajdówna po polsku, a panna Witwicka po rusku. Nakoniec najprzew. ks. arcybiskup Issakowicz serdecznemi słowy zachęcał młodzież seminaryalną do krzewienia zgody i miłości wśród ludu, poczem udzielił zebranym błogosławieństwa.

Podwyższenie cen papieru. Komitet wykonawczy austryackiego Stowarzyszenia kupców i fabrykantów papieru zawiadamia nas, że wszyscy austro-węgierscy fabrykanci papieru, wskutek nadzwyczajnego podrożenia wszelkich surowców, zwłaszcza drzewa, celulozy, węgla itd., ponownie podnieśli dość znacznie ceny papieru. Od stycznia b. r. ceny wszystkich gatunków papieru podskoczyły — stosownie do warunków produkcyi — od 15 do 40 procent, a jeśli przed nastaniem mrozów warunki spławiania drzewa się nie polepszą, należy oczekiwać jeszcze nowego podrożenia papieru.

Chów koni w Austryi. W ministeryum rolnictwa odbyło się w tych dniach posiedzenie centralnej komisyi dla chowu koni, pod przewodnictwem barona Giovanellego, w którem uczestniczył między innymi baron Romaszkan. Podnoszono potrzebę sprowadzenia do stadnin rządowych oryginalnych ogierów arabskich i angielskich ogierów pół-krwi, oraz wspierania hodowli mułów w południowym Tyrolu.

Awans w obronie krajowej. Przeniesieni zostali: major Edward Reindl z p. 22 w Czerniowcach do 5 w Tryeście; naczelnik oddziału wojskowego w komendzie dyw. obr. kraj. w Krakowie major Maksymilian Guillaume z p. 10 do p. strzelców 2; zamianowani: starszy intendent obr. kr. II kl.: Edward Leinweber szef intendentury w komendzie obr. kr. w Krakowie, szefem intendentury w Insbruku; intendent obr. kraj. Juliusz Laube, szefem intendentury w komendzie dyw. obr. kr. w Krakowie. Pułkownikami zamianowani: podpułkownik Juliusz Birkenhain-Brzezina, komendant p. 22 w Czerniowcach; podpułkownik Stanisław Danek w p. ul. 2; podpułkownikami: major Karol Kraus w p. p. 22 w Czerniowcach; w konnicy majorowie: Maksymilian Nowotny w p. ul. 3; Emil Acht nadkompl. w p. ul. 1 przydzielony inspektorowi konnicy; Jakób Teufel w p. ul. 6 i Artur Belnay w p. ul. 1; w etacie oficerów przeznaczonych do służby miejscowej major Willem Wolf, referent posp. rusz. w komendzie obr. kr. we Lwowie; majorami: w korpusie sztabu jeneralnego: kapitan I kl. Godwin Adelstein-Lilienhoff, przydzielony do służby w p. p. 20, jako szef sztabu jener. w komendzie dyw. w Krakowie; w piechocie kapitanowie I kl.: Wiktor Leipert w p. 19 we Lwowie; Juliusz Franke w p. 20 w Stanisławowie; w konnicy rotmistrz I kl. Teodor br. Leonhardi z p. ul. 6 do p. ul. 1; w etacie oficerów przeznaczonych do służby miejscowej: kapitanowie I kl.: Franciszek Buba w p. p. 22, referent posp. rusz. w Josefsztadzie i Rudolf Tuma, w 11 p. p. w Iczynie jako referent posp. rusz. w Krakowie.

Dalej mianowani: w piechocie obrony krajowej kapitanami I kl. kapitanowie II kl.: Tomasz Samek 20 w Stanisławowie, Antoni Car 17 w Rzeszowie, Józef Vital przydzielony do komendy w Przemyślu, Karol Rosenkranz 16 w Krakowie, Józef Quasnitza 19 we Lwowie, Franciszek Rutta 36 w Kołomyi, Józef Simonis 36 w Kołomyi, Józef Hruszka 20 w Stanisławowie, Jan Opletal 16 w Krakowie, Józef Jechl 35 w Złoczowie, August Kutzer 18 w Przemyślu, Ludwik Thielen 19 we Lwowie, Józef Olszewski 35 w Złoczowie, Jan Liebersbach 20 w Stanisławowie, Józef Dokoupil 19 we Lwowie, Jan Petri 22 w Czerniowcach, Emanuel Hohenauer 19 we Lwowie, Bolesław Blaha 19 we Lwowie, Franciszek Stiny 36 w Kołomyi, Józef Trink 35 w Złoczowie.

Pocieszający objaw. Gmina Hałuszczyńce (w pow. skałackim) złożyła wielki dowód miłości i wdzięczności dla swojego byłego dziedzica ś. p. Piotra Stopczyńskiego. Oto w dniu 26 b. m. urządziła własnem staraniem i własnym kosztem żałobne nabożeństwo za spokój jego duszy, na które rozesłała drukowane zaproszenia do okolicznego obywatelstwa i duchowieństwa, tudzież do wielu urzędników Rady powiatowej skałackiej. Między innemi zaproszono: marszałka powiatu p. Eustachego Zagórskiego z Kołodziejówki, starostę skałackiego p. Stanisława Szydłowskiego, p. Tymona Morawskiego z Kujdaniec z żoną, p. Maryana Malinowskiego z Rakowa, p. Jana Zbyszewskiego z Łotwinowa, pp. Świtopełk Zawadzkich z Romanówki, p. Konrada Głogiera z Czernelowa, ks. Gustawa Drozdowskiego gr. kat. proboszcza z Kujdaniec, panią Tadeuszową Fedorowiczową z Klebanówki z synem, panią Julię Fedorowiczową z Zerebek, p. Sochańka z Borek Wielkich i wiele innych. Tekst owego zaproszenia brzmi tak: „Gmina wsi Hałuszczyniec ma zaszczyt zaprosić Wielmożnego Pana na żałobne nabożeństwo za spokój duszy byłego swego Pana i Wójta Piotra Stopczyńskiego, które się odbędzie w miejscowym kościele dnia 26 października 1900 o godzinie 10ej rano. Wójt: Maciej Szober. Komitetowi: Faustyn Chruszcz, Błażej Pytel, Franciszek Kordas, Grzegorz Pytel, Jan Kordas, Tomasz Pytel, Józef Pytel, Jan Gruszkowski, Stefan Zdyr, Franciszek Pytel, Jan Chruszcz, Jan Turek.

Kartę tę, nadesłaną do naszej Redakcyi, składamy w Bibliotece Ossolińskich, aby tam pozostała na wieczną pamiątkę, jako dowód spójni istniejącej pomiędzy dworami a ludem — spójni, nad zerwaniem której tak gorliwie niektóre czynniki oddawna pracują.

Nakoniec musimy dodać, że na nabożeństwo to zgromadzili się włościanie z Hałuszczyniec bardzo licznie, że modlili się bardzo szczerze i — jak nam donosi jeden z naocznych świadków — widać było w twarzach ich takie zadowolenie, jakiego tylko doznaje człowiek dobry wówczas, kiedy dokona szlachetnego czynu.

Kolej transafrykańska. Natychmiast po zakończeniu wojny angielsko-boerskiej będą rozpoczęte na nowo przerwane od roku roboty przy budowie linii kolejowej, mającej połączyć komunikacyą bezpośrednią Egipt z przylądkiem Dobrej Nadziei. Olbrzymia ta linia kolejowa ciągnąć się będzie przez całą długość Afryki na przestrzeni 5644 mil angielskich, z których 2334 już obecnie są w ruchu. Ponieważ mila angielska równa się 1524 metrom, przeto długość owej transafrykańskiej linii kolejowej wyniesie 8.632 kilometry, a więc mniej więcej dwadzieścia razy tyle co ze Lwowa do Wiednia.

Parobek i nauczycielka. *Słowo* warszawskie donosi: „Latem r. b. ujemne wrażenie wywarła wiadomość o ślubie nauczycielki Francuski, p. Marie Cortay z niejakim Wołoszem, parobczakiem z Wólki Luskorzebskiej, w pow. siedleckim. Obecnie donoszą, że parobczak zabrał pieniądze i bieliznę żony i zniknął.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: L. Z. z Jazłowca 20 K; Marya Tołpyłowska z Szyszkowiec 4 K; ks. Ogrodnik z Wikaszyna 6 K.; Kokoszka z Halicza (z prośbą o zdrowie i opiekę Matki Najświętszej) 6 K.; Ignacy Jurkiewicz zarządca posady w Śniatynie 4 K.; Adam O. i Julian F. ze Stryja 4 K.; Wilhelmina Gerstman z Siemianówki koło Szczerca 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **3.345 K. 71 gr.** i dukat złoty z Matką Boską.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +6, w poł. +7 R. Bar. 765. Nieruchomy. Pochmurno.

Dobry ojciec. Narzeczona: Tatuś pewnie rozgniewał się, gdy ty oświadczyłeś się o moją rękę.

Narzeczony: Przeciwnie, moja najdroższa; ojciec pytał mnie zaraz, czy nie znam jeszcze kilku porządnych ludzi, którzyby ożenili się z twojemi pięciu siostrami.

Korespondencya Administracyi. *Do Alba Steno.* Zamieszczone było w 248 numerze *Przeglądu* z dnia 30-go października.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę „Pan Jowialski“, komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry, ojca. Jutro we czwartek wieczór „Fra Diavolo“, opera komiczna w 3 aktach Auber'a. W piątek po raz 1-szy „Zaczarowane koło“, baśń dramatyczna w 5 aktach Lucyana Rydla, uwieńczona 1-szą nagrodą w Warszawie na konkursie Ignacego Paderewskiego. W sobotę „Fra Diavolo“.

Z powodu wielkich przygotowań technicznych do wystawienia sztuki: „Zaczarowane koło“, we czwartek przedstawienia popołudniowego nie będzie. Natomiast na najbliższe popołudniowe przedstawienie w niedzielę dane będzie po cenach dramatu, opera Wł. Żeleńskiego: „Janek“ w zmienionej obsadzie i jednoaktówka Fredry: „Posażna jedynaczka“.

Literatura i sztuka.

* **Nowy obywatel.** Nowela Artura Gruszeckiego, z ilustracyami Konstantego Górskiego. Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolfa. 1900. W ozdobnem, miniaturowem wydawnictwie „Biblioteczki ilustrowanej“ wyszła teraz ta nowa, pięknie pisana beletrystyczna rzecz, w której autor przedstawia nam smutną historyę moralnego i materyalnego upadku młodego obywatela ziemskiego. Z zarobionymi w głębi Rosyi na przemyśle pieniędzmi przyjeżdża młody człowiek nazwiskiem Szyszkowski pod Warszawę, kupuje tu wieś, żeni się z córką byłej dziedziczki tej wsi i zostaje obywatelem. Ale wrodzony popęd do hulanek i rozrzucania pieniędzy doprowadza go niebawem do utraty majątku i Szyszkowski sprzedawszy go, udaje się do Tyflisu, aby tam pracować jak przedtem, zanim został obywatelem. Znajomość przedmiotu, rutyna pisarska w przeprowadzeniu go pod względem psychologicznym, wyraźny i barwny rysunek postaci i potoczystość opowiadania, czynią tę nową pracę p. Gruszeckiego cennym nabytkiem polskiej literatury beletrystycznej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 29 października.

(Z.). Ożywienie się targu rent, które już w sobotę było widoczne, trwało dziś w dalszym ciągu. Tutejsze banki i kantory otrzymały od soboty bardzo dużo zleceń zakupna rent i to zarówno od klientów z prowincyi, ale także z zagranicy. Jeżeli to poprawienie się tendencyi na targu rent potrwa dłuższy czas, w takim razie jeszcze w ciągu tej jesieni spodziewać się można emisyi nowej partyi renty węgierskiej. Rząd czeka tylko na stosowną chwilę, by spieniężyć 50 milionów renty koronowej, już uchwalonej przez Sejm, z której emisyą jednak zwlekał od kilku miesięcy z powodu fatalnych stosunków na targu pieniężnym. — Oprócz rent wysuwają się na pierwszy plan akcye kolejowe, a zwłaszcza kolei czeskich. — Powodem tego zwrotu jest wchodzące w życie od 1 listopada b. r. podwyższenie taryf kolejowych od eksportu węgla. Chcąc przeciwdziałać do pewnego stopnia nadzwyczajnej drożyźnie węgla w kraju i wzmocnić zapasy, przeznaczone dla konsumcyi wewnętrznej, postanowił rząd od 1 listopada znieść na kolejach państwowych ulgę taryfową dla eksportu węgla austryackiego za granicę, która to ulga polega w opuście t. z. należytości manipulacyjnej, wynoszącej 4 korony od wagonu. Koleje prywatne w porozumieniu z ministerstwem kolejowem zniosły także na swoich liniach ten opust. Rząd znosząc tę ulgę wychodzi z tego założenia, że ponieważ transport węgla za granicę będzie teraz droższy, przeto mniej będą go eksportowali, a więcej zostanie dla konsumentów krajowych, a tem samem cena jego powinna się obniżyć. Inaczej jednak zapatruje się na tę sprawę giełda. Wobec tego, że węgiel jest dziś artykułem tak poszukiwanym, nie wierzą sfery giełdowe w to, aby podrożenie jego transportu o 4 korony na wagonie odstraszyło odbiorców zagranicznych, wszelako jeden skutek bezwarunkowo będzie miała ta zmiana taryfowa, a mianowicie ten, że powiększy dochody wszystkich kolei, przewożących węgiel. A idzie tu o bardzo znaczne sumy, jeżeli się zważy, że np. w roku ubiegłym samego węgla brunatnego wywieziono z Czech za granicę przeszło 900.000 wagonów. Oto właściwy powód, dla którego spekulanci zaczynają interesować się akcyami wszystkich kolei węglowych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 654·50, węgierskie 652·00, Anglobanki 268·00, Uniony 537·00, Bankvereiny 458·00, Länderbanki 407·00, Ludwiki 422·50, Czerniowieckie 521·00, Elbethale 466·00, Renta papierowa 97·10, srebrna 96·95, austryacka złota 114·40, austr. renta wal. kor. 95·00, węgierska złota 114·50, węgierska renta wal. kor. 90·05, dukat 11·41, 20-franków. 19·20 —, 20-markówka 23·55—, ruble 2·55¼.

Berlin 31 października. Walne zgromadzenie członków Towarzystwa „Huty Laura“ uchwaliło podzielić dywidendę 16%.

Wiedeń 31 października. Rada jeneralna Banku austro-węgierskiego zamianowała wczoraj cenzorów dla nowo utworzonej filii Banku w Jaśle.

Przystań na Wiśle w Nadbrzeziu. Dyrekcya kolei państwowych podaje do publicznej wiadomości, że na istniejącej od 5 maja 1897 roku przystani nad Wisłą w Nadbrzeziu, stacyi kolei państwowej, urządzoną została osobna stacya „Nadbrzezie przystań n Wiśle“, służąca wyłącznie dla zagranicznego ruchu towarowego z Wisły na kolej, i na odwrót i tworząca w ten sposób bezpośrednie połączenie między austryackiemi północno-wschodniemi kolejami a rosyjskiemi i niemieckiemi przystaniami nad Wisłą, jak również i z morzem Bałtyckiem przez Gdańsk. Przesyłki w powyższych relacyach adresować należy: „Nadbrzezie przystań na Wiśle“ i to albo do komercyonalnej agentury i biura spedycyjnego austryackich kolei państwowych dla przystani nadwiślańskiej, Goldlust & Comp. lub też dowolnie do innego odbiorcy. Formalności graniczne i cłowe, jakoteż przeładowywanie towarów z wozów kolejowych na statki na Wiśle i na odwrót załatwia wyłącznie komercyonalna agentura i biuro spedycyjne austr. kolei państw. dla przystani nadwiślańskiej Goldlust & Comp. Należytości komercyonalnej agentury za wyż wymienione czynności są uwidocznione w części II dział A pod IX i XII lokalnej taryfy towarowej austr. kolei państwowych, o ile nie istnieją dla pojedyńczych rodzajów towarowych ceny taryfowe, obliczone wprost do Nadbrzezia przystani na Wiśle, które te należytości już zawierają.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 31 października 1900.

Usposobienie niezmienne.

Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów: (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·50 do 7·70, pszenica na termina 7·30 do 7·50, żyto gotowe 6·30 do 6·60, żyto na termina 6·20 do 6·30, owies obroczny gotowy 5·70 do 6·—, owies obroczny na termina 5·30 do 5·60, jęczmień pastewny 5·20 do 5·50, jęczmień browarniany 6·40 do 6·75, rzepak 13·25 do 13·50, lnianka 10·— do 11·—, groch pastewny 6·— do 6·50, groch do gotowania 7·50 do 9·—, wyka 0·— do 0·—, bobik 5·25 do 5·50, hreczka 6·75 do 7·25, kukurudza nowa 0·— do 0·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo 50·— do 65·—, koniczyna czerwona 60·— do 70·—, koniczyna biała 35·— do 65·—, tymotka 18·— do 22·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy za 50 litr 18·— do 18·25, spirytus paritas Tarnopol na termina 16·75 do 17·—.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 30 października.

Na dzisiejszym targu obroty pszenicą były bardzo ograniczone, gdyż niewielkie zaofiarowanie napotykało odbyt jeszcze mniejszy, — a młyny wobec utrudnionego odbytu na mąkę, zachowują rezerwę. — Żyto ze względu na słaby rezultat tegorocznego zbioru, trzyma się w cenie stale. — Pokup na jęczmień słaby, lecz dotychczasowe ceny trzymają się. — Owies napotyka odbyt łatwy, po cenach niezmienionych.

Płacono: pszenicę białą od 8·40 do 8·75 K., czerwoną 8·30 do 8·60 K., żółtą 8·30 do 8·60 K., żyto 7·20 do 7·50; jęczmień browarny 6·75 do 7·50 koron; na krupy 6·15 do 6·30 K.; owies 6·40 do 6·75 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do —·— K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów.

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Budapeszt 31 października. Sejm węgierski obradował wczoraj nad wcieleniem do ustaw węgierskich deklaracyi arcyks. Franciszka Ferdynanda. Pierwszy przemawiał dep. Franciszek Koszuth i wyraził ubolewanie, że stoi przed faktem dokonanym, którego stronnictwo jego nigdy nie uzna. Gdyby przynajmniej chodziło o naruszenie praw samej tylko małżonki arcyksięcia, to stronnictwo mówcy ostatecznie przeciw temu już by nie występowało. Ale chodzi także o naruszenie praw potomków arcyksięcia, a to sprzeciwia się węgierskiemu prawu państwowemu, które nie zna małżeństw morganatycznych. Dlatego mówca oświadcza się przeciw przedłożeniu, opartemu zresztą na nieznanej węgierskiemu ustawie domowej Habsburgów. Każda prawowita małżonka następcy tronu ma prawo zostać królową i prawo następstwa na tronie węgierskim przysługuje także jej potomkom. (Oklaski na skrajnej lewicy).

Jan hr. Zichy oświadcza, że poddaje się woli Monarchy i przysiędze arcyksięcia, dlatego stronnictwo jego będzie głosował za inartykulacyą a stawia tylko pewne drobne poprawki. Poseł Hollo imieniem frakcyi Ugrona żąda odroczenia obrad nad tym przedmiotem aż do przedłożenia ustaw domowych Habsburgów. (Oklaski na ławach opozycyi). Po wywodach posła Meceffiego, który przemawiał w duchu Koszuta, powstała na skrajnej lewicy ogromna wrzawa. Wznoszono ironicznie okrzyki pod adresem prezydenta ministrów Szella, zarzucające mu, że nie ma odwagi zabrać głosu. Poseł Ratkay zapowiada, że będzie długo mówił i prosi o odroczenie dalszego ciągu obrad do dnia następnego. Prezydent min. Szell oświadcza, że nikt nie ma prawa mu przepisywać, kiedy ma mówić.

Wiedeń 31 października. Sąd przysięgłych skazał na śmierć przez powieszenie pomocnika grabarskiego Kakuszkę, który mszcząc się za to, że mu nie dano posady w magistracie, popełnił w kwietniu br. zamach rewolwerowy na posła sejmowego Baumana, przyczem zranił ciężko Baumana, a towarzysza jego inżyniera Nowaka położył trupem.

Fryburg 31 października. W okręgu tutejszym Boerzy są coraz zuchwalsi. Jak się zdaje, chcą oni osaczyć Fryburg. O 20 mil stąd znajdują się 4 obwarowane obozy boerskie.

Paryż 31 października. Na wczorajszej radzie gabinetowej zapowiedział Delcassé, że bezzwłocznie rozeszle księgę żółtą o Chinach od marca r. 1900.

Berlin 31 października. Na porządku dziennym przyszłego posiedzenia plenarnego Rady związkowej postawiono projekt ustawy o przełożeniu granicy niemiecko-austryackiej wzdłuż rzeki Przemszy.

Carracas (stolica Wenezueli) 31 października. Trzęsienie ziemi trwa jeszcze ciągle. Miasto Guarenas zupełnie wzburzone. 25 osób zginęło.

Berlin 31 października. Posłem do parlamentu w miejsce Liebknechta, wybrany socyalista Ledebour 53.896 głosami na 65.832 głosujących.

Bloemfontein 31 października. Wszystkich Boerow ponad lat 14 z okręgu 10-milowego sprowadzają Anglicy do miasta, ażeby nie mogli się przyłączyć do oddziałów walczących.

Londyn 31 października. Dzienniki donoszą, że lord Salisbury ustąpi ze stanowiska ministra spraw zagranicznych, a pozostanie tylko prezesem gabinetu. *Times*, pisząc o tem, powiada, że Salisbury mimo ustąpienia ze stanowiska kierownika spraw zagranicznych — jako prezydent ministrów będzie i nadal wywierał wpływ na czynności urzędu dla spraw zagranicznych.

Podług urzędowego doniesienia, stwierdzono jeden wypadek dżumy na okręcie, przybyłym z Filipinów. Chorego przeniesiono do szpitala portowego.

Poznań 31 października. (pryw.). Onegdaj przed izbą karną w Gnieźnie rozegrał się proces przeciw członkowi Izby panów Józefowi Kościelskiemu z Miłosławia o obrazę niemieckich spiewaków. Obrazy tej miał się p. Kościelski dopuścić na wiecu w Witkowie dnia 29 października zeszłego roku; skargę wniesiono dopiero 6 grudnia. Mianowicie w przemówieniu swem w Witkowie, opisał Kościelski scenę, jaka odegrała się w Miłosławiu; miał się tam odbyć jednego dnia festyn spiewaków niemieckich i zabawa polskiego ludu; rząd jednak zakazał zabawy polskiej; wtedy jej uczestników zaprosił p. Kościelski do swego parku jako prywatnych swych gości. Gdy Polacy rozchodzili się z zabawy, wracali właśnie z festynu Niemcy — jak się wyraził oskarżony — „z pijacką piosnką na ustach“. Zaznaczając, że tym pozwolono na festyn, a na polską zabawę nie pozwolono, Kościelski scharakteryzował różnicę postępowania rządu wobec ludności niemieckiej a polskiej.

Prócz tego w usta Kościelskiego włożono ustęp, którego on wcale nie wypowiedział, o rzymskich katakombach i rzymskich cesarzach, uciskających ludność — co akt oskarżenia odniósł jako przytyk do Hohenzollernów. Ostatecznie skazano p. Kościelskiego na 200 marek kary. Wszystkie polityczne motywa sąd odrzucił, a przyjął tylko obrazę honoru śpiewaków niemieckich; dodano, że tak wysoką grzywnę wymierzono ze względu na położenie majątkowe oskarżonego.

Dzienniki tutejsze stwierdzają, że właściwie proces spełznął na niczem; chciano zrobić z tego sprawę polityczną, a tymczasem sąd uznał w tem tylko zwyczajny zatarg. Okazało się także, że śpiewacy niemieccy nie mieli wcale ochoty bronić swego honoru i nie mieli zamiaru wnosić skargi, a uczynili to tylko wskutek nacisku, wywartego na nich z góry, tj. wskutek listu, jaki miał być wysłany z landratury czy też nawet od prezesa regencyi.

Pisek 31 października. (Proces Hilsnera). Przesłuchiwany dziś świadek Aufrecht opowiada, że gdy raz zapytał Hilsnera, czy to on popełnił morderstwo na Hruzównej, Hilsner nic nie odpowiedział, tylko w milczeniu schylił głowę. Świadek mówi bardzo głośno, niemal krzyczy, a zwracając się często do Hilsnera, woła doń: „Ty lamparcie! Ty łajdaku!“. Przewodniczący przywołuje go do porządku. Na zapytanie obrońcy, czy jest od urodzenia katolikiem, świadek nie chce dać odpowiedzi, dopiero gdy przewodniczący powtórzył pytanie obrońcy, Aufrecht zeznał, że z pochodzenia jest żydem, ale od 9 lat dobrym katolikiem. Rozprawa trwa dalej.

Wiedeń 31 października. Dzisiaj drugi dzień obrad wiecu austryackich przemysłowców; obradowano nad sprawami kolejowemi i sprawą budowania nowych dróg wodnych; uchwalono rezolucyę przeciw podwyższeniu taryf na kolejach państwowych bez zasięgnięcia opinii rady kolejowej; dalej oświadczył się wiec za upaństwowieniem wszystkich prywatnych kolei w Austryi i postawił szereg postulatów w sprawach kolejowych. Uchwalono rezolucyę, domagającą się wybudowania kanałów Dunaj-Odra i Dunaj-Łaba, oraz kanału dla żeglugi parowej, łączącego Wiedeń z Tryestem, jako dalszego kanału Dunaj-Odra.

Konstantynopol 31 października. Aresztowano tu kilku Bułgarów; policya oświadcza, że aresztowani utrzymywali stosunki z komitetem macedońskim.

Kraków 31 października. W sprawie węglowej zapadła dziś w komisyi rady miejskiej stanowcza uchwała. Miejski skład węgla otwarty będzie 3 listopada; cenę ustanowiono na 41 centów za centnar, a 45 ct. z dostawą do domu. Wolno będzie brać najmniej 25 kg., a najwięcej 3 centnary na dzień; prócz tego osobne wozy rozwozić będą węgiel po mieście.

Wypadki w Chinach.

Hongkong 31 października. W Kantonie wybuchła mina w domu, nieopodal *jamenu* (t. zn. zabudowań rządowych) i zabiła 14 ludzi. Podobno stronnictwo reformy chciało wysadzić *jamen* w powietrze. Słychać, że Francuzi wyszlą na wypadek rozruchów 1000 żołnierzy do Kantonu. Członkowie stronnictwa reformy oświadczają, że jeśli Francuzi obsadzą Kanton, to oni całe miasto zburzą.

Londyn 31 października. *Standard* donosi z Szangaju, że jedno z tamtejszych pism chińskich ogłosiło wrzekomy edykt cesarza chińskiego, wystosowany do ks. Czinga; cesarz wyraża w nim życzenie, aby wszyscy winni byli bezstronnie osądzeni i stosownie ukarani.

Tientsin 31 października. Wydano zarządzenia celem utrzymania regularnej komunikacyi pocztowej z miastem Paotingfu. Oddział konnicy powrócił z Paotingfu i zawiadomił, że w drodze walczył z bokserami, z których 20 padło; z Europejczyków dwóch raniono. Oddział Anglików, złożony z 16 ludzi i 1 oficera, udał się wczoraj na zwiady w okolicę Paotingfu; jak słychać, otoczyli ich bokserzy; dlatego wysłano 150 żołnierzy włoskich i 60 ludzi z angielskiej konnicy na odsiecz.

Szangaj 31 października. Odbyło się tu zgromadzenie konsulów. Jeden z nich zawiadomił, że Czan-si-tung otrzymał doniesienie, iż sytuacya w dolinie Jang-tse jest bardzo krytyczną, a nie ma widoków, aby się polepszyła.

Londyn 31 października. Dzienniki donoszą z Szangaju, że podług informacyi pism chińskich, powstanie zwrócone przeciw dynastyi mandżurskiej już uśmierzyły wojska cesarskie, a w niektórych prowincyach można je uważać za ukończone.

Daily News donosi z Szangaju: Podług doniesień chińskich, rokowania pokojowe prowadzone są na następujących podstawach: oficerami i gubernatorami mają być wprawdzie Chińczycy, ale dodani im będą zagraniczni doradzcy. Straże poselstw utrzymywane będą na koszt rządu chińskiego; rząd chiński ma uśmierzyć powstanie bokserów w ciągu pewnego z góry oznaczonego czasu; traktat pokojowy ma podpisać cesarz chiński w Pekinie.

Daily Telegraph donosi z Tientsinu, że hr. Waldersee nie może zdobyć sobie odpowiedniej powagi. Tak naprzykład Rosyanie mimo wyraźnego zakazu Walderseego nie dopuścili, aby Anglicy wywiesili swą flagę w Szanhaikwanie.

Przyjechali dnia 31 października. B. Rosenstok z Czernawki. S. Graf z Wiednia. B. Hagen z Wielkich Ocz. Kiężna Sapieżyna z Biłki. Hr. H. Kwilecki z Kwilcza. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. W. Seklarz z Celowca. M. Torrosau z Moguncyi. G. Gregor z Frischau. B. Kunz z Gracu. R. Sauergleich z Lublany. A. Bromstern z Klattau. T. Traubner z Linzu. J. Swatycki z Żółkwi. T. Torgiewicz z Widliczki. S. Pisonowicz z Zwittau. U. Lenartowski z Hulcza.

Przyjechali dnia 31 października. Hr. J. Łubińska z Krakowca. M. Krzysztofowicz z Rosyi. M. Grochowski z Jarosławia. S. Moysa z Rudnik. M. Kropiwnicki z Podola ros. R. Kleber z Budapesztu. W. Ochmański z Sambora. Z. Zakrzewski z Czołhan. W. Hellersberg z Wiednia. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowic. W. Wróbel z Warszawy. Chr. Goscheimer z Berlina. J. Estermann z Hamburga. O. Doschot z Czortkowa. H. Kostkiewicz z Tarnowa. J. Höffner z Pragi. G. Baruch z Krakowa. W. Vestner z Klosterneuburga.

Przyjechali dnia 31 października. Br. W. Miltitz z Wełdzirza. P. Juchmanko z Brodów. A. Rosignac z Złoczowa. C. Zawiłowski z Krakowa. A. Bobrownicki z Dobrobyttu. M. Fliegowie z Borysławia. P. Wegnerowie z Podwołoczysk. Fr. Mosiewicz z Chodowa. P. Włoczyński z Poznania. P. Zieniewicz z Daszawy. Ks. Kozicki z Sopuszny. J. Urbański z Stanisławowa. M. Lenke z Wiednia. P. Chojeccy z Rudy. P. Korostyńscy z Sokala. R. Tomaszek z Berlina. Fr. Bauer z Lipnicy. B. Żurakowscy z Humania. J. Dawidowicz z Stanisławowa.

Przyjechali dnia 31 października. W. Jaruntowski z Twierdzy. T. Torska z Dunajowa. L. Baranowski z Krakowa. L. Lekczyński z Romanowa. A. Janiczek z Brodów. S. Geylez z Moskwy. A. Opel z Wiednia. W. Knapik z Zakopanego. B. Weitchase z Bukaresztu. K. Koderkiewicz z Rosochacza. N. Schultz z Wiednia. S. Jakubowski z Zabawy. S. Smolka z Krakowa. W. Fuchsbalg z Wiednia. D. Tabora z Wiesbadenu. O. Kranzler z Wiednia. W. hr. Jezierska z Tułkowic. A. Smitowski z Wilna. B. Barlewicz z Wilna. S. Agopsowicz z Błażowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 31 października (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 420·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 527.00 do 584.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 595.00 do 615.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 440·— do 460.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losyw 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.50 do 99.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·00 do 91·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.20 do 92·90, 4 proc. los w 56 lat 90·30 do 91.00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·00 do 95·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·70 do 99·40. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 90.00 do 90·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 254·25 do 257.25. 100 marek niemieckich 117·60 do 118·30.

Wiedeń 31 października. (Giełda towarowa). Cukier 25·00. Tendencya spokojna. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 42·20—43.00. Tendencya słabsza.

Berlin 31 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·95. Spirytus 47·40.

Paryż 31 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·07. Mąka („Fleur de Paris) 00·00.

Wiedeń 31 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 0·00—0·00, żyto na wiosnę 8·00—8·01; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·66—7·67; owies na wiosnę 5·34—5·35. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 5·87—5·89. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: spokojna. Pogoda: deszcz.

Budapeszt 31 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·74—7·76, na październik 0·00—0·00; żyto na kwiecień 7·24—7·26; owies na kwiecień 5·56—5·58; kukurudza na maj 5·04—5·06. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: bez ochoty. Pogoda: pochmurno.

15)

Na dnie przepaści

POWIEŚĆ

Jerzego Ohneta.

(Ciąg dalszy).

IV.

Campistron, były pierwszy tenor scen prowincyonalnych, po dość burzliwej karyerze, założył przy ulicy Lancry agencyę teatralną dla dostarczania swym byłym dyrektorom aktorów do wszelkich ról i urządzeń teatralnych wszelkiego rodzaju. Żona jego, mająca niegdyś niejaki rozgłos jako śpiewaczka kawiarniana, pomagała swemu mężowi w przyjmowaniu interesentów, urządzała widowiska i udzielała rad amatorom. Oprócz tego Campistron w mieszkaniu swem na trzeciem piętrze miał małą scenę dla prób i dawał lekcye śpiewu. Zakład swój pompatycznie nazywał konserwatoryum i robił na nim interesy wcale niezłe.

Pewnego dnia, o godzinie czwartej po południu, Marenval i Tragomer, korzystając ze wskazówek Frécourta, przybyli na ulicę Lancry i wdrapawszy się na trzecie piętro, zapytali o p. Campistrona.

— Jest w tej chwili zajętym — odrzekła służąca — ale zaraz powiadomię go.

Po kilku minutach do pokoju wszedł pan Campistron, brunet, z brodą i wąsami, położył rękę na piersiach, jak aktor przywołany na scenę i ukłoniwszy się, rzekł:

— Sługa panów... Czego panowie życzą sobie?

— Sprawa, w której przychodzimy — odrzekł pan Tragomer — jest dość drażliwą. Poszukujemy pewnej śpiewaczki, odbywającej podróże artystyczne i w tym celu zwróciliśmy się do pana, jako do osoby posiadającej — jak zapewniają nas — informacye dokładne.

— I powiedziano panom prawdę. Zdziwiłbym się mocno, gdybym nie potrafił udzielić panom potrzebnych wiadomości. Posiadam repertuar i marszruty wszystkich wycieczek. Często rodziny artystów udają się do nas z prośbą o adres ich krewnych. O jaką trupę chodzi?

— O trupę Rovelliego.

— A o jaką śpiewaczkę?

— O Jenny Hawkins.

— Zapewne który z panów interesuje się tą panną?

— Tak, spadła na nią sukcesya.

Campistron przymknął oczy, odwrócił głowę i wyciągnął przed siebie ręce, jak gdyby sukcesyę ofiarowywano jemu. Poczem rzekł tonem poważnym:

— Nie spodziewałem się już słyszeć o tej niewdzięcznej.

— Może pan objaśni nas, gdzie obecnie przebywa trupa Rovelliego?

— Ach, ach! Rovelli! — pogardliwie odrzekł były tenor. — Opuściła mnie, ażeby śpiewać z tym poliszynelem neapolitańskim. Gdyby mnie słuchała, byłaby już w operze; lecz cóż... uparła się śpiewać piersiami, a nie według mojej metody... brzuchem! Tak jest panowie: mimo wszystko co mówią, oddycha się nie piersiami lecz brzuchem!

Wypowiedział to głosem tak strasznym, że szyby zatrzęsły się w oknach. Ale uspokoił się prędko. Teatralne gniewy jego trwały tak długo, ile potrzeba było czasu na wywołanie efektu.

Uśmiechnął się i dodał:

— Zresztą, ona nie nazywa się Jenny Hawkins, lecz Janina Baud. Dobrze znałem jej matkę.

Wziął księgę, otworzył ją i uderzając dłonią, zawołał:

— Oto panowie, marszruty wszystkich wycieczek artystycznych na całym świecie. Chcecie panowie wiedzieć, gdzie jest Lassalle?

Odwrócił kilkanaście kart i rzekł:

— Dnia 17 bm. w Bukareszcie... 26 w Budapeszcie... 23 we Wiedniu.

— Nam chodzi o Rovellego.

— Rovelli ze swoją trupą znajduje się w tej chwili w Vera-Cruz. Stamtąd jedzie do Meksyku, Gujanny, do Indyj holenderskich, wstąpi do Colombo i na wiosnę wróci do Europy, gdzie będzie występował w Londynie.

— I to pewne? Jenny Hawkins pojedzie do Londynu?

— W maju będzie śpiewała w Covent-Garden.

— Czy wiadomo panu, kiedy Jenny Hawkins opuściła Francyę?

— Przed dwoma laty wraz z Rovellim.

— Czy jesteś pan tego pewnym?

— Najpewniejszym. W sierpniu pracowała jeszcze ze mną. Lecz oto najlepszy dowód: ona zawsze tak akuratna, odjechała nie zapłaciwszy mi za ostatnie miesiące. Nie mam o to pretensyi — dodał wspaniałomyślnie — gdyż artyści to nie handlarze, pracują dla sławy. Stwierdzam tylko fakt. Pisałem do niej i wymawiałem, że odjechała, nie uprzedziwszy i nie pożegnawszy się ze mną, lecz nie otrzymałem odpowiedzi. Nie chodzi mi o autografy, gdyż posiadam ze dwadzieścia jej listów...

— Czy może pan pokazać nam choć jeden?

Campistron położył rękę na sercu i rzekł z godnością:

— Przedewszystkiem zapewnijcie mnie, panowie, że nie nadużyjecie mego zaufania, ażeby zaszkodzić tej kobiecie... Janina Baud była bardzo lubiona... Była tak piękną!... Czy dajecie mi, panowie, słowo, że nie ukrywa się w tem zazdrość?

— Daję panu słowo za nas obu — rzekł Tragomer.

— W takim razie zaspokoję życzenie panów.

— Powiedział pan, że Janina Baud była bardzo piękną. Może pan posiada jej fotografię?

— Posiadam i z dedykacyą bardzo serdeczną.

Podszedł do biurka, wyjął z niego fotografię w formacie gabinetowym i podał ją Tragomerowi.

— Oto ta niewdzięcznica — rzekł. — Niebo obdarzyło ją wszystkimi przymiotami. Proszę tylko patrzeć, jaka figura i co za postawa!

Tragomer wziął portret do ręki i w tejże chwili zawołał:

— To nie Jenny Hawkins!

— To pan się myli — odrzekł Campistron z uśmiechem pobłażania. — Jestto Janina Baud, a że Janina Baud jest Jenny Hawkins, to nie ulega wątpliwości.

Tragomer w milczeniu przyglądał się fotografii, przedstawiającej młodą, piękną brunetkę, wzrostu słusznego, zbudowaną prześlicznie, wydekoltowaną i uśmiechniętą. Ani jeden rys jej twarzy nie przypominał śpiewaczki z San-Francisco. Więc stanowczo zachodziła pomyłka względem osoby. Jeżeli Jenny Hawkins była Janiną Baud, w takim razie przywłaszczyła sobie jej nazwisko i Lea Pérelli od dwóch lat używała nazwiska cudzego. Lecz w takim razie, jak nazywała się kobieta zabita?

Tragomer natknął się na zagadkę niemożliwą do rozwiązania. Kobietą zamordowaną przy ulicy Marboeuf była Lea Pérelli. Wszyscy to przyznali, nawet sam Jakób Fréneuse nie zaprzeczył jej tożsamości. Z wyjątkiem twarzy zepsutej kulą rewolwerową, słuszny jej wzrost, wspaniałe blond włosy, ubranie, znalezione na palcach pierścionki, słowem — wszystko dowodziło, że osobą zabitą była kochanka Jakóba. A jednak była to nie ona, gdyż Tragomer, mając już przekonanie, że żyje, dowiedział się teraz, że nosi nazwisko cudze.

— Może mi pan powierzyć tę fotografię? — zapytał. — Oddam ją panu za parę dni. Ażeby zaś pan wiedział, kim jestem, oto mój bilet wizytowy.

Campistron, rzuciwszy okiem na bilet, odrzekł z uszanowaniem:

— Bardzo mi przyjemnie, że mogę wyrządzić tę przysługę panu wicehrabiemu. Chce pan zapewne pokazać ten portret notaryuszowi, załatwiającemu sprawę sukcesyi?

— Zgadł pan. Chodzi o stwierdzenie tożsamości osoby sukcesorki, a do tego potrzebny jej portret i pismo.

— Rozumiem...

— Jaki miała charakter? — spytał Tragomer.

— Okropny! Była gwałtowną, złośliwą, kłótliwą, zepsutą, ale głos miała śliczny.

— Czy przed wyjazdem do Ameryki pod nazwiskiem Jenny Hawkins, występowała w Anglii jako Baud?

— Tak. Ale nikt jej tam nie pamięta; niczem nie zwróciła na siebie uwagi, tak, że właściwie będzie debiutowała dopiero na wiosnę.

— Wiemy już wszystko, o czem chcieliśmy wiedzieć. Pozostaje nam tylko podziękować panu za jego uprzejmość.

— Bardzo mi przyjemnie, bardzo mi przyjemnie. Osoby sfery pańskiej mogą być zawsze pewnemi jak najlepszego przyjęcia. Zawsze staramy się jak najgorliwiej zaspokajać ich żądania. Urządzamy widowiska salonowe, zabawy, pantominy, żywe obrazy... wszystko co bawi i rozrywa. Niech pan pozwoli wręczyć sobie prospekt.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ubogi Łazarz!

Z twardego łoża boleści zwracam się do serc miłujących Boga i bliźniego, aby nieszczęśliwemu ojcu rodziny, raczyły łaskawie przyjść z pomocą. Po 14letniej pracy zawodowej od 7 lat obłożnie chory, odleżałem aż do kości boki i pozostaję bez dachu w okropnej nędzy. Raczcie litościwi Dobrodzieje uwzględnić prośbę moją a Ten, który powiedział „I kubek wody nie będzie bez nagrody" z pewnością ten chrześcijański uczynek miłosierdzia położy na wagę złota. Powyższą prośbę potwierdza miejscowy proboszcz ks. M. Goryl i urząd gminny w Ustrobnej. Łaskawe datki upraszam nadsyłać pod adresem Łazarz Krężel, Ustrobna p. Krosno.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.